

DIABEL

Czy na pewno Czarcia Łapa?

Krótki szkic historyczny o najpopularniejszej legendzie z lubelskiego Trybunału.

I

Budynek Trybunału Koronnego to niewątpliwie jeden z ciekawszych zabytków lubelskiego Starego Miasta. Swoją bryłą dominuje nad Rynkiem Staromiejskim. Przez długi okres funkcjonowania w nim najwyższego sądu apelacyjnego dla Korony, działały się tu zarówno rzeczy zwyczajne, jak i niepojęte. Spotykali się ludzie tworzący historię, jak również ci, o których nigdy nie usłyszymy i o których nie wiemy praktycznie nic – cienie przeszłości. Trybunał powstał w 1578 roku powołany konstytucją sejmową. Z założenia miał to być sąd obywatelski, gdzie sędziowie otrzymywali swe funkcje czasowo. Po odbyciu tego obywatelskiego obowiązku wracali do swoich codziennych zajęć. Forma instytucji trybunalskiej nie była oczywiście idealna. Często sędziowie z wyboru nie posiadali odpowiedniej wiedzy do tego, by ferować wyroki. Wydawane przez nich orzeczenia budziły wiele kontrowersji i sprzeciwów¹. Niemoc ludzi wobec niesprawiedliwości skłaniała ich do złorzeczenia deputatom, a także opowiadania niestworzonych rzeczy o życiu oraz zbytku sędziów. Wtedy to zaczęły powstawać różnego rodzaju historyjki. Z ukazywanej w nich niesprawiedliwości sądów ludzkich nie raz starano się w dowcipny sposób wysnuć morał.

¹ W. Zarzycki, Trybunał Koronny dawnej Rzeczypospolitej, Piotrków Trybunalski 1993. Autor szczegółowo opisuje proces powoływania deputatów na Trybunał, wybór prezydenta i marszałka oraz przebieg procesu, działalność kancelarii, a także zawiera w książce najważniejsze informacje dotyczące najgłośniejszych procesów trybunalskich. O podstawach prawnych funkcjonowania Trybunału możemy znaleźć informacje także w: D. Makiła, Historia prawa w Polsce, Kraków 2008, J. Reszczyński, Sądownictwo i proces w kodyfikacji Macieja Śliwnickiego z 1523 roku; o wpływach prawa rzymskiego i praw obcych na myśl prawną polskiego odrodzenia, Kraków 2008. Por. W. Bednaruk, Trybunał Koronny. Szlachecki sąd najwyższy w latach 1578 – 1794, Lublin 2008.

Z takiej opowieści powstała „bajka” o sędziu diabelskim. Diabeł, jako sędzia i jednocześnie obrońca uciśnionego, pojawiał się nie tylko w legendzie trybunalskiej².

Wśród podań dotyczących Trybunału znajdujemy historie mniej popularne, lecz dotyczące znanych w swoich czasach postaci – opowieść o Maleparcie czy chociażby o pięknej Agnieszce z Kolbuszowej.

Powróćmy jednak do opowieści o sędziu diabelskim, bo to ona nas szczególnie interesuje.

Warto porzucić domniemywania i przyjrzeć się temu utworowi od strony historycznej. Trzeba w tym miejscu zadać sobie kilka ważkich pytań. Kiedy mogła powstać ta legenda? Z jakimi wydarzeniami mogła się wiązać i kiedy miały one miejsce? Czy znano ją już w okresie staropolskim? Warto także przyjrzeć się modyfikacjom legendy już po jej zapisie. To wydaje się jednak najtrudniejsze. Pojawia się bowiem pytanie - czy można badać legendy lub bajki ludowe w ujęciu historycznym? Podstawowym problemem jest tutaj brak wiedzy na temat jak legenda powstała. Zdajemy sobie sprawę, że legendy w pierwszej kolejności są przekazami ustnymi, a nie pisanymi. Jak więc historia może badać coś, co nie jest zapisane? Ponadto wiedza o intencjach nadawcy i jego znajomość świata, nie są nam znane³. Co więcej, trudno żebyśmy zawsze posiadali wiedzę o tym kim był twórca. Czy będzie to jakaś legenda lubelska, czy legendy o Bazyliszku, Janosiku lub smoku wawelskim, ich autorzy pozostają anonimowi. Legendy i utwory ludowe zawierają w sobie dodatkowo szereg symboli i alegorii. Są one zaszyfrowane w treści i nierzadko badając legendy nie rozumiemy całego ich przekazu⁴. Dlaczego? Ponieważ system szyfrowania był dla ludzi współczesnych autorowi oczywisty. Na to wszystko nakładało się funkcjonowanie przekazu ustnego. Dla porównania moglibyśmy tutaj przytoczyć znaną nam zabawę z dzieciństwa w „głuchy telefon”. Jedna osoba przekazuje drugiej zasłyszaną - od jeszcze kogoś innego - historię. Im dłużej legenda funkcjonowała w takiej formie tym więcej zabierała ze sobą „bagażu narracyjnego”. Większość ludzi mogła, co prawda, powtarzać ją wiernie słowo w słowo, lecz zawsze znajdzie się ktoś kto chętnie taką opowieść „podkoloryzuje”.

Przez długi czas historycy próbowali z legend uzyskać konkretny obraz historyczny. Trudność polegała na tym, że zastosowany w nich czas punktowy nie zawsze zgadzał się z już

² J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. I, Wrocław 1962. Krzyżanowski wyróżnia wątek T821A – diabeł obrońcą niewinnego. Jako przykładu nie podaje legendy o sędziu diabelskim lecz odnosi się do kilku podań. Jedno z nich pochodzi z terenu Lubelszczyzny (Zabno k/Zółkiewki). Opowiada o żołnierzu oszukanym przez karczmarza. W obronie niewinnego zaangażował się diabeł, który następnie porwywa duszę karczmarza.

³ H. Samsonowicz, *O „historii prawdziwej”*. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne, Gdańsk 1997, s. 14.

⁴ Tamże, s. 23-26.

ustalonymi wydarzeniami umieszczonymi na osi czasu linearnego⁵. Legendy, bajki i opowieści odłożono więc na bok, traktując je jako ciekawe historyjki bez żadnej wartości badawczej. Popelniono tutaj podstawowy błąd, badając historię zawartą w treści. Za wszelką cenę starano się uzyskać konkretne wiadomości, pomijając zupełnie fakty związane z powstaniem legendy. Ważne przecież jest nie to, jaka jest jej dosłowna treść w ciągu narracyjnym, lecz to jak formowała się ta narracja⁶.

Pytania, które już zostały zadane i na które będziemy starali się uzyskać odpowiedź, mają na celu poznanie potrzeb społecznych z których wynikało powstanie legendy. W jaki sposób potrzeby te wpływały na żywotność legendy? To pytanie także musi zostać wyjaśnione. Ze względu na brak zainteresowania badaczy najpopularniejszą legendą lubelską⁷ ciekawe będzie poznanie formowania się jej materii ilustracyjnej.

Starano się udowodnić legendy mogą być badane przez historyków, lecz trzeba zastosować odpowiednią metodę. Klasyczne pojęcie historii w tym wypadku się nie sprawdzi. Odrzuca ona to, co nie jest napisane i to czego nie da się zbadać. W jej miejsce musimy użyć lingwistycznej metody poznania, która nie neguje badania utworów literackich jako swoistych rodzajów źródeł historycznych⁸. Metoda ta wyzbywa się także próby osiągnięcia obiektywności oraz sformułowania „jedynie słusznej, udowodnionej prawdy”. Badanie lingwistyczne nie pomaga nam ustalić, że „tak było kiedyś” ze stu procentową pewnością, bo żadna metoda tego nie gwarantuje.

Takie ujmowanie historii i szczerze rozliczenie się badacza z samym sobą (żadna osoba zajmująca się badaniem historii nie jest obiektywna, nie dociera też do jedynie istniejącej prawdy) pomoże w osiągnięciu naznaczonych celów.

II

W powyższym wstępie wielokrotnie użyto słowa „legenda”. Od wyjaśnienia czym jest ten gatunek literacki, rozpoczniemy historyczną podróż śladami lubelskiej opowieści.

⁵ Tamże, s. 20.

⁶ H. Samsonowicz, op. cit., s. 27, H. White, Poetyka pisarstwa historycznego, tł. E. Domańska, red. M. Wilczyński, Kraków 2000, s. 211-237.

⁷ L. Mikrut, Czarcia łapa z Rosji rodem, w: „Studia i Materiały Lubelskie”, 14, 1997. Jedyna znana mi publikacja naukowa zajmująca się tematem legendy o Czarciej Łapie.

⁸ P. Ricoeur, Intryga i historyczna opowieść, tł. M. Frankiewicz, Kraków 2008, s. 221

Legenda to, według Kadłbubca, opowieść fantastyczna, formowana przez stulecia na podstawie kazań i nauk kościelnych. Pełniła również rolę moralizatorską⁹. Taka była właśnie etymologia legend jako samoistnych opowieści funkcjonujących wśród ludu. Dzisiaj jednak legenda to termin szerszy – oznacza przynależne do folklorystycznej prozy nie-bajkowej, opowiadanie epickie o charakterze moralizatorskim, w którym dominuje fantastyka¹⁰.

Te teoretyczne próby określenia ram legend jako dzieł literackich pomijają całkowicie pojęcie historyczności. Dookreślając, należałoby zaznaczyć, że opowieść o sądzie diabelskim posiada elementy historyczności: prawdziwym jest funkcjonowanie Trybunału. Na podstawie tego swoistego „punktu historycznego” osnuta jest opowieść – narracja historyczna – posiadająca wątki fantastyczne.

Legendę dotyczącą Czarnej Łapy publikowano wielokrotnie. Najczęściej, przy okazji, umieszczano rys historyczny przedstawiający czym był Trybunał. Niestety, we wszystkich opracowaniach błędnie utrzymywano, że pierwszego zapisu opowieści dokonał Henryk Rzewuski¹¹. Niezaprzeczalnie to właśnie jego wersja z 1839 roku stała się podstawą, z której wielu autorów korzystało, lecz to dlatego, że nie zainteresowali się oni nieco uboższą wersją legendy z 1810 roku, którą opisał Wincenty Kamiński w „Przypadkach Lubelskich”. Przede wszystkim określa on zasłyszana opowieść o diabelskim sądzie jako „bajkę”. Według autora krążyła ona wśród lubelskich mieszczan. Główny wątek zawiera historię wdowy pokrzywdzonej przez magnata¹². Opisuje sprzedajność sędziów i sąd diabelski. W tej wersji legendy brak jakichkolwiek odniesień historycznych. Brak też dookreślenia województwa, z którego sprawa została przytoczona. Autor nie przytoczył żadnych nazwisk, ani konkretnej daty. Ta wersja odbiega od późniejszych. Otóż, na drugi dzień po sądzie czartów wszyscy niesprawiedliwi sędziowie pomarli. Co jeszcze może być ciekawe w wersji Kamińskiego? Oczywiście brak wątku krzyża trybunalskiego. Kamiński nic o nim nie wspomina, a nie ujmując historii krucyfiksu razem z opowieścią o Czarnej Łapie, wskazał tym samym na rozróżnienie obu tych legend. Całkiem inną kwestią jest sprawa, czy opowieści o cudach krzyża trybunalskiego są tylko zwykłą legendą krążącą wśród ludu, czy też opowieścią bardziej kanoniczną, którą moglibyśmy określić mianem legendy hagiograficznej.

Znacznie bardziej rozbudowana wersja dotycząca sądu diabelskiego, która została już tutaj wspomniana, jest autorstwa Henryka Rzewuskiego. Jako opowieść Seweryna Soplicy

⁹ M. Wójcicka, Formułiczne zróżnicowanie podania ludowego i legendy, w: Podanie – legenda w tradycji ludowej i literackiej, red. M. Jakitowicz, V. Wróblewska, Toruń 2007, s. 55.

¹⁰ M. Wójcicka, Formułiczne zróżnicowanie podania ludowego i legendy, w: Podanie – legenda w tradycji ludowej i literackiej, red. M. Jakitowicz, V. Wróblewska, Toruń 2007, s. 56.

¹¹ H. Rzewuski, Pamiętki Soplicy, Paryż 1839, t. II, s. 135-137.

¹² W. Kamiński, Przypadki lubelskie, Lublin 1810, s. 25-26.

o przypadkach trybunalskich była przekazem ustnym o niesprawiedliwym osądzeniu wdowy przez deputatów. Pojawiają się tutaj dodatkowe wątki określające ogólnie miejsce sporu, a więc województwo wołyńskie. Jeśli chodzi o drugą część opowieści, Rzewuski opisuje przypieczętowanie dekretu „wypalonymi łapkami różnego kształtu”¹³. Nie jest wspomniany inny ślad po zatwierdzeniu wyroku. Lublinianie znają z opowieści, a nawet mogą zobaczyć, rzekome potwierdzenie wyroku diabelskiego na drewnianym stole znajdującym się na Zamku w siedzibie Muzeum Lubelskiego. Nie tylko Rzewuski pominął tę oryginalną pamiątkę. Nie wspomniał o niej także Lucjan Siemieński, który z niewielkimi zmianami „przepisał” wersję Rzewuskiego¹⁴.

U Rzewuskiego pojawia się po raz pierwszy informacja o krucyfiksie i odwróconym obliczu Chrystusa. Miał to być wynik sądu diabelskiego, który zawstydził Chrystusa. Miał On na powrót pokazać oblicze dopiero w momencie zaprzestania przez sądy korupcji, świętokupstwa przez deputatów duchownych, jak również pieniactwa szlachty. Wszystkie te warunki Najwyższy objawił jednemu z lubelskich bazylianów. Dlaczego ta informacja została powierzona akurat bazylianinowi – tego nie wiadomo. Być może jest to jedno z udokumentowanych objawień dotyczących cudów krzyża trybunalskiego. Problem jednak w tym, że w literaturze dotyczącej tych cudów nie ma wzmianki o relacji bazylianina, któremu objawił się Chrystus. Rzewuski byłby więc jedynym, który takie wydarzenie odnotował¹⁵.

W historii zapisanej przez Rzewuskiego zwraca uwagę także inny fragment. Dotyczy on pośrednio sądu diabelskiego – chodzi o sprawę niejakiego Kurdwanowskiego. Według przekazu Rzewuskiego prowadził on z biedną wdową spór o jej włość. Kurdwanowski przekupił świadka, pisarza oraz patrona pani Glinkowej (wdowy) po to tylko, by sprawę wygrać. Po pozytywnych dla niego rozstrzygnięciach w sądach zmierzał do Trybunału, by wyrok przypieczętować ostatnią rozprawą. Wtedy to, gdy nocował w Piaskach, nawiedził Kurdwanowskiego dziwny sen. We śnie Trybunał rozpatrywał jego sprawę zupełnie z innej strony: łapówkarzy, którym sownie zapłacił, sąd skazał na śmierć, a wydanie wyroku na niego odłożył do Wielkanocy. Następnego dnia zdziwienie i przerażenie Kurdwanowskiego jeszcze wzrosło – jego współnicy zginęli w wyniku zawalenia się mostu. Kurdwanowski dobrze zrozumiał tak jawny znak i odstąpił od niesprawiedliwego wyroku. Wiarygodność przekazu miała utwierdzać wiadomość o śmierci Kurdwanowskiego, która miała miejsce w trzydzieści lat po tych wydarzeniach, podczas świąt Wielkanocnych. Ta niecodzienna

¹³ H. Rzewuski, op. cit., s. 137.

¹⁴ L. Siemieński., *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, Poznań 1845, s. 25-26.

¹⁵ Mimo upływu lat, praca księdza Wadowskiego jest dla nas bezcenna. Niestety nie wyjaśnia nam czy w dokumentach kościelnych był wymieniony jakiś lubelski bazylianin, będący świadkiem cudu krzyża trybunalskiego. Niezbędne są dalsze badania nad dokumentami związanymi z tym wydarzeniem.

historia wydarzyła się pod koniec XVIII wieku w schyłkowym okresie funkcjonowania Trybunału¹⁶. Jak będziemy mieli okazję się przekonać, wielu autorów nie tylko powtórzyło po Rzewuskim obie te historie, ale wręcz je połączy i utożsami legendę o Czarnej Łapie ze sprawą Kurdwanowskiego.

Aby całkowicie przekonać Czytelnika o braku nie tylko śladów na stole trybunalskim, ale nawet samego stołu w treści legendy, zostanie przytoczona kolejna wersja legendy z początku lat 40 XIX wieku napisana przez twórcę „Historycznego obrazu miasta Lublina”, Seweryna Zenona Sierpińskiego. Autor określił swoje dzieło jako „powieść”. W ówczesnym rozumieniu tego słowa z pewnością miał na myśli krótkie podanie. Ciekawie zbudowana narracja uwiarygodnia całą opisywaną historię. Jej „opowiadaczem” jest naoczny świadek, pełniący w młodości funkcję woźnego trybunalskiego, a w czasie terażniejszym jako stary trębacz opowiada ją młodemu Sierpińskiemu. Sprawa wdowy została „położona” jako jedna z ostatnich, zapewne w listopadzie, choć jak możemy się dowiedzieć z opowieści trębacza, był już wtedy i tęgi mróz i sporo śniegu. Wdowa sądziła się z „bratem mężowskim”, czyli z własnym szwagrem. Brat jej nieżyjącego męża uczynił się opiekunem dzieci i próbował jej wydrzeć ostatki majątku. Przekupując sędziów dokonał tego. Tutaj następuje pewna oryginalność wersji Sierpińskiego. Diabeł przybył dlatego, że szwagier wdowy rzucił mu wyzwanie. Twierdził, że diabły osądziłyby sprawę tak samo, jak przekupny Trybunał. Ponadto przyjazd diabelskiego orszaku na Trybunał widziało dwie osoby. Wspominany cały czas narrator opowieści, woźny-trębacz, oraz zakrystianin kaplicy trybunalskiej, Maciej Kufel. Diabły miały przyjechać podczas gdy obaj sędzi trybunalscy dokonywali „degustacji miodu” za pieniądze szwagra wyzutej z majątku biedaczki. Sąd diabelski odbył się podobnie. Sierpiński dokładnie opisał adwokatów obu stron. Samo przypieczętowanie rozstrzygnięcia także nie pozostawia wątpliwości: śladów na stole nie było, był za to dokument diabelski, który po zmianie wyroku prawdziwego składu trybunalskiego miał zniknąć. Pojawiła się także śmierć: na drugi dzień zmarł niewinny zakrystianin, który nawet nie wiedział, że pije za pieniądze grzesznika, a woźny-trębacz, który pieniądze od szwagra wdowy przyjął, przypłacił to zaledwie sześciotygodniową chorobą. Co do personaliów wdowy nic konkretnego nie wiemy poza tym, że sprawa była z ziemi chełmskiej¹⁷.

Po kilku tych publikacjach z lat 30. i 40. XIX wieku o legendzie zrobiło się nagle cicho. Kolejnym badaczem, który zainteresował się tymi szczególnymi źródłami był Władysław Kornel Zieliński. W związku z nieprzychylnym przyjęciem jego monografii zaniechał on

¹⁶ H. Rzewuski, op. cit, s. 144-148.

¹⁷ S. Z. Sierpiński, Sąd djabłów na Trybunale Lubelskim, w: „Niezabudka. Noworocznik”, wyd. J. Barszczewski, Petersburg 1841, R. 2, s. 1-13.

wydania kolejnych dwóch części swojego dzieła. W tomie drugim, który pozostaje rękopisem, zawarł rozprawy o lubelskich legendach. Poczettne miejsce zajęła historia Czarnej Łapy¹⁸. Zieliński był pierwszym, który podjął próbę historycznego wyjaśnienia, kiedy legenda mogła powstać. Również jako pierwszy zaproponował datę 1637, która w innych adaptacjach opowieści nieraz jeszcze miała się pojawić. Badacz ten wskazał konkretne dokumenty mające być dowodem jego teorii. W dokumentach opisano „zasługi” innowierczej części mieszczaństwa lubelskiego dla władcy piekieł. Ta słaba, mimo wszystko prowokacja, była kolejną odśłoną walki kontrreformacji z protestantami¹⁹. Bezpośrednim wynikiem tych zabiegów było wypędzenie braci polskich z Lublina w roku 1638. Środowiskiem w którym te dokumenty powstały, mogła być bracia scholarzy kolegium jezuickiego. W latach poprzedzających wydanie tych pomówień, jak i w okresie następnym uczniowie kolegium uważani byli w mieście za element zgoła niebezpieczny. Zieliński przypuszcza, że legenda o sądzie diabelskim powstała z połączenia plotek: o rzekomym liście diabelskim w miejskich archiwach i o nieuczciwym osądzeniu wdowy przez Trybunał. Proces łączenia się tych dwóch niezależnych wydarzeń pozostaje jednak poza zasięgiem historycznego badania Zielińskiego. Badacz ten wyjaśnił ponadto zagadkę stołu trybunalskiego, lecz tylko częściowo. Według jego informacji stół 13 lipca 1876 roku został przeniesiony z sali trybunalskiej do przedsionka, gdzie stał nieprzerwanie do roku 1957. Niestety Zieliński nie wyjaśnia skąd na stole pojawiła się wypalona czy też wryta łapa. Te ustalenia nie podważają wcześniejszych wersji legendy w których o stole nie ma mowy. Dla Zielińskiego ważne było zapewne odkrycie materialnego śladu jakim były dokumenty. W jego mniemaniu stół nie wnosił nic w poznanie tajemnicy tej legendy.

Niestety Zieliński przytoczył nieistniejące dokumenty. Dziś niewiadomo, czy był to zabieg celowy, czy też otrzymał rzekome dokumenty w „oryginale” wraz z tłumaczeniem i zawierzył osobie od której dokumenty otrzymał. Nic nie sugerując warto w tym miejscu napomknąć, że Zieliński wspominał o „odkrywczy” dokumentów. Był nim Detmerski, pracownik archiwum. Obaj panowie stoczyli kilka polemik na łamach „Gazety Lubelskiej” w latach 70 XIX wieku. Dotyczyły one poszczególnych zabytków Lublina i niejednokrotnie były one ostre. Pytanie do Czytelnika nasuwa się samo. Czy w epoce, gdzie wysoko ceniono dobre wychowanie

¹⁸ Wł. K. Zieliński, Cud i sąd diabelski w dawnym Trybunale Lubelskim, w: „Gazeta Lubelska”, 107, 1876.

¹⁹ Wł. K. Zieliński, Monografia Lublina, t. II, Warszawa 1887 (maszynopis H. Wiercieńskiego z 1961 roku), s. 11-28, w: Zbiory Specjalne Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, sygn. 2025. Zieliński podaje dokładną lokalizację dwóch dokumentów. Przedstawia się ona następująco: Archiwum Państwowe w Lublinie, zespół nr 8: Księgi grodzkie lubelskie, Relationes et Protestationes, sygn. 66, k. 177. Wszystko wydaje się być wiarygodne, jednak pod podaną lokalizacją znajdujemy dokument o intromisji pomiędzy rodzinami Firlejów i Broniewskich. Jest to dokument dotyczący spadku pozostałego po Henryku Firleju, Prymasie Rzeczypospolitej, a nie „dokumenty diabelskie”.

mogłaby się zdarzyć sytuacja w której jeden badacz drugiemu badaczowi, używając kolokwializmu, „podkłada świnie” w postaci dokumentów, które nigdy nie istniały? Proces pogrążania Zielińskiego zaczął się już po wydaniu pierwszego tomu „Monografii Lublina”. Jak widzimy z powyższego przypadku wraz z jego wydaniem z pewnością się nie zakończył. Dziwi jednak brak ostrożności Zielińskiego w stosunku do zawistnego środowiska lubelskiego. W taki oto sposób data 1637, poprzez zwykłą ludzką zawiść, dostała się do treści legendy. Mimo wszystko w badaniach Zielińskiego jest zawarta ważna dla nas informacja, która dla niego była oczywista – data zaprzestania użytkowania starego stołu trybunalskiego. 13 lipca 1876 jest dla nas ważną datą. Przed nią mianowicie na stole **nie było** żadnej czarnej łapy, lub innego znaku wiążącego stół bezpośrednio z legendą. Gdyby było inaczej, Zieliński z pewnością by o tym wspomniał.

Wydawało się więc, że sprawa legendy została wyjaśniona, lecz różne wersje legendy pojawiały się dalej. Z całą intensywnością to zjawisko pojawiło się w wieku XX. Chociaż początkowo ukazała się jedynie sztuka teatralna²⁰, to już w okresie międzywojennym szereg artykułów omawiał historię tej legendy.

Co do sztuki, to wzbudziła ona wielkie kontrowersje. Napisał ją Henryk Morozowicz, ówczesny dyrektor lubelskiego teatru przy ulicy Namiestnikowskiej²¹.

Recenzja tej sztuki ukazała się w kilka tygodni po jej wystawieniu. Mimo, że Morozowicz zastosował ciekawą opowieść, którą zgrabnie ułożył w czterech aktach, recenzujący skrytykował brak podstaw historycznych w sztuce. Jego zdaniem funkcjonowała ona w próżni. Morozowicz w dziele tym połączył sąd diabelski ze sprawą Kurdwanowskiego. Nie dość na tym. Autor całą akcję swej sztuki umieścił w wieku XVI, co szczególnie mocno podkreślił zde gustowany recenzent²². Jeśli chodzi o utwory sceniczne warto dodać, że sztuka Morozowicza nie była jedyną, w której tematem przewodnim stała się historia Czarnej Łapy²³.

W 1939 roku sztukę *Legenda Trybunału* Helena Platta-Rozwadowska wydała drukiem. Jej ujęcie historyczne i fabuła na pierwszy rzut oka wydają się do przyjęcia. Osoby tego dramatu noszą znane z historii nazwiska: wdową jest nieznana z imienia Lubomelska, natomiast jej antecessorem jest Stefan Leszczyński, posiadający cechy osiemnastowiecznego pieniaki. W gronie bohaterów odnaleźć możemy także przyjaciela Leszczyńskiego - Tomasza Firleja

²⁰ H. Morozowicz, Sąd diabelski w Trybunale Lubelskim, [Lublin 1900].

²¹ R. Gerlecka, Lata 1864-1905, w: Z przeszłości kulturalnej Lubelszczyzny, red. A. Aleksandrowicz, R. Gerlecka, W. Śladkowski, S. Tworek, Lublin 1978, s. 247-249.

²² Z. Piasecki, „Sąd diabelski w Trybunale Lubelskim”. Sztuka w czterech aktach oryginalnie napisana przez Henryka Morozowicza, w: „Gazeta Lubelska”, 62, 1901.

²³ H. Platta – Rozwadowska, *Legenda Trybunału*, Lublin 1939.

oraz przekupnego deputata – Jana Tarłę. Akcję dramatu umieściła autorka w czasach saskich, odnosząc się w jakiś sposób do ustaleń ks. Jana Ambrożego Wadowskiego²⁴. Możemy zidentyfikować miejscowość o którą toczy się spór. Mowa jest o Wygnance. Miejscowości o tej nazwie w obrębie Lubelszczyzny jest trzy. Najbliżej Lublina znajduje się Wygnanka w gminie Kock, nieco bardziej oddalona druga Wygnanka, to wieś w okolicach Radzyna Podlaskiego, trzecia jest w powiecie bialskim²⁵. Autorka proponuje więc nieco inną lokalizację niż badacze legend z XIX wieku²⁶. Jednak sama nazwa wsi o niczym konkretnym jeszcze nie świadczy, ponieważ bardziej wskazuje na aktualną sytuację biednej wdowy – a więc wygnanie – i z tym ma się widzowi kojarzyć.

Druga część dzieła Platty-Rozwadowskiej dotyczy sądu diabelskiego. Również i tutaj identyfikuje ona postaci diabelskie. Marszałkiem Trybunału był „diabeł łańcucki” – Stanisław Stadnicki. Platta umieściła także element kary za pychę i niesprawiedliwość. Jest nim śmierć Leszczyńskiego podczas uczty wydanej z okazji pomyślnego dla niego wyroku.

Nazwiska osób tej sztuki w dziwny sposób wiążą się z najbliższymi okolicami Lublina – dawnym przedmieściem Czechówką, Czechowem, Wieniawą oraz Dąbrowicą, - więc lokalizację wołyńską zastąpiła lubelska. Platta-Rozwadowska z pewnością знаła adaptację legendy autorstwa Józefa Czechowicza. Ten lubelski poeta, mimo krótkiego życia, dotknął swą twórczością chyba wszystkich aspektów historycznej przeszłości naszego miasta. Jego wersja legendy o Czarnej Łapie jest mało znana²⁷. Jako pierwszy umiejscowił dobra wdowy w pobliżu Lublina.

Czechowicz, jako pierwszy po Zielińskim, odnosi się do zapisu legendy rzekomo dokonanego w 1637 roku. Nie przytacza jednak bardziej szczegółowych informacji co oznacza, że powtarzał datę za Zielińskim, nie sprawdzając jej wiarygodności lub też nie dotarł do źródła, które podał Zieliński. Może istnieć także inny powód. Czechowicz nie mógł dotrzeć do źródła ponieważ ono nie istniało, zważywszy ewentualne fałszerstwo Detmerskiego. To nie pozwoliło mu jednak tej sprawy pozostawić swemu losowi i Czechowicz podał rok 1637 dodając kolejny element nadbudowy narracyjnej. Również dzięki Czechowiczowi utrwaliła się kolejna historia powiązana z legendą o Czarnej Łapie. Dotyczy ona przypieczerowania wyroku diabelskiego na stole trybunalskim. Nastąpiła tutaj ostateczna zmiana artefaktów,

²⁴ J. A. Wadowski, *Kościół lubelskie*, Kraków 1907, s. 177-185. Przytacza w przypisie treść legendy o Czarnej Łapie. Jednak stanowi ona podbudowę pod dzieje cudownego krucyfiksu. Wadowski celnie zauważa dwie alternatywne wersje zakończenia: pierwsza, to pozostawienie diabelskiej łapy na stole, druga – okopcony dokument. Według niego dokument nigdy nie istniał.

²⁵ Województwo lubelskie w piętnastu tomach Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, opr.

²⁶ Rzewuski zaproponował w swym dziele lokalizację wołyńską, która została bezkrytycznie przyjęta.

²⁷ J. Czechowicz, *Koń rydzy*. Utwory prozą, Lublin 1990, s. 338-339.

które miały uwiarygodnić legendę. Pierwsze zapisy legendy po badaniach Zielińskiego, dokonane przez samego badacza i w roku 1907 przez Wadowskiego wskazują, że widowym znakiem bytności diabelskich sędziów jest wypalony na stole ślad łapy²⁸. Wadowski w przeciwieństwie do Zielińskiego umniejsza rolę dokumentu złożonego w archiwum.

Kolejną, po Wadowskim, wersję legendy napisał Verdmone. Opisał stół, na którym diabli sąd zostawił swój wyrok i nawiązał do wersji o sto lat wcześniejszej. Całą historię zwieńczył sceną śmierci. Jednak niewiadomo dlaczego uśmiercił pisarza spisującego orzeczenie sądu, a nie tak jak Kamiński, sędziów ferujących niesprawiedliwy wyrok. Ten dziwny epilog nie przyjął się jednak w późniejszych wersjach²⁹.

Przy oryginalnych pomysłach Czechowicza i Verdmone'a wersja nakreślona w 1939 roku przez Kochańskiego jest nieco bardziej standardowa. Autor stara się ją powiązać ze sprawą Kurdwanowskiego oraz opowieścią o płaczu Chrystusa z krzyża trybunalskiego³⁰.

Po 1945 roku legendę o Czarnej Łapie drukowano kilkakrotnie. Kolejne wersje niczym się nie różniły od zapisu Rzewuskiego. W 1975 roku dokonano zresztą ponownego wydania dzieła tego pamiętnikarza. Z wielu wersji powojennych zwracają uwagę dwie.

Pierwsza, przytoczona przez słynną badaczkę legend i bajek, Wandę Jagienkę Śliwinę, jest umiejętnym zlepkiem różnych wersji. Rozpoczynając analizę treści zauważamy, że podaje ona datę – rok 1637, która w ten sposób pojawia się po raz trzeci. Śliwina oparła się na wersji Czechowicza, choć równie dobrze mogła sięgnąć do Zielińskiego, dlatego pojawia się wobec niej ten sam zarzut co u Czechowicza – nie sprawdziła skąd informacje czerpał Zieliński i czy podane przez niego dane są wiarygodne. W jej wersji przypiecztowanie wyroku miało miejsce na stole trybunalskim. Podobnie jak w pierwszym zapisie tejże legendy, Śliwina zamieściła finał sprawy, który rozegrał się następnego dnia – sędziowie nie umarli, tak jak chciał tego Kamiński, a połamali nogi na schodach Trybunału.

Umiejętność opowiadania historii o Czarnej Łapie doprowadziła do tego, że wersja Śliwiny jest popularna na równi z wersją Rzewuskiego²⁸. Ostatnią wersją legendy, na którą warto

²⁸ J. A. Wadowski, op. cit., s. 182-183, przyp. 3. Stół był rzekomo marmurowy(!). Sprawa stołu trybunalskiego mogłaby śmiało posłużyć, jako temat osobnego artykułu. Ten tajemniczy mebel nigdy nie był dokładnie przebadany. Wiemy, że ma około trzystu lat i jest z drewna sosnowego (Z. Nasalski, A. Gauda, Czarna Łapa, Lublin 1991, s. 3), lecz nic ponadto. Od początku traktowany był jako stół legendarny. Nie próbowano także ustalić skąd mógł się na nim pojawić „wypalony” ślad łapy. Przypuszczeń jest wiele. Jeśli wierzyć Wadowskiemu, to do archiwum lubelskiego zgłaszało się wiele osób poszukujących dekretu sądu diabelskiego. Dlaczego więc archiwiści nie mogli „sporządzić” przedmiotu uwiarygodniającego legendę, a przy okazji odwracającego uwagę „szperaczy starożytności” od archiwum? Mogli. O ile znalezienie odpowiedniego mebla mogło nastęrczać trudności, o tyle najęcie odpowiedniego fachowca do „wypalenia” łapy już niekoniecznie. Jednak jest to ciąg zdarzeń bardzo hipotetyczny. Prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy skąd ślad Czarnej Łapy na stole trybunalskim się pojawił.

²⁹ J. L. de Verdmone, Szkic historyczny Lublina, Lublin 1909, s. 27-28.

³⁰

zwrócić uwagę, jest opowieść o Czarci Łapie w książce Orłonia i Tyszkiewicza. W ciągu narracyjnym legendy wykorzystali oni już istniejące wątki – sprawa wdowy przed Trybunałem, który został przekupiony przez wołyńskiego kniazia, oraz sąd diabelski. Inne jednak jest następstwo zdarzeń. Diabeł pojawia się natychmiast po lamentach wdowy i każe rozpatrywać sprawę jeszcze raz. Wyrok zapada oczywiście z korzyścią dla wdowy. Byłby to zapewne udany i alternatywny sposób do opowiadania legendy³¹ lecz całą książkę dyskredytują informacje zawarte w części *Prawda historyczna, a legendy*. Autorzy zamieszczają tam informacje, w myśl których legenda ta jest tożsama ze sprawą Kurdwanowskiego, co jest oczywistym niezrozumieniem przekazu Rzewuskiego. Ponadto wydaje się, że autorzy nigdy w Lublinie nie byli. Informacja podana w ich książce dotycząca krzyża trybunalskiego, który nadal wisi w kościele św. Michała, jest kardynalnym błędem. Dziwi on tym bardziej, że książka wydana była pod patronatem oficyny PTTK Kraj³².

III

Po krótkim rozpatrzeniu różnych wersji legendy należy podsumować tę część rozprawy.

Nie uzyskaliśmy konkretnej odpowiedzi na zadane przez nas pytania dotyczące legendy. Nadal nie wiemy, co było przyczyną jej powstania oraz nie znaleźliśmy żadnego wydarzenia historycznego do którego moglibyśmy bezpośrednio się odnieść i zawyrokować: właśnie to było kanwą powstania legendy. Udało się natomiast rozdzielić kilka połączonych ze sobą opowieści i odnaleźć wersję legendy bez żadnych dodatków. Co więcej, od opowieści o Czarci Łapie odłączyliśmy definitywnie sprawę Kurdwanowskiego, która może być traktowana jako historia autentyczna³³ oraz opowieść o krzyżu trybunalskim, która pozostaje samoistną legendą hagiograficzną bez pierwotnych związków z Czarcią Łapą. No właśnie, czy na pewno „Czarcia Łapa” jest pojęciem właściwie dobranym? Tytuł artykułu zobowiązuje; lecz przekonaliśmy się, że powinniśmy raczej używać innego określnika: „legenda o sędzie diabelskim”. Jest to tytuł używany przez niektórych autorów poszczególnych wersji opowieści, lecz chyba nie dość świadomie.

³¹²⁹ M. Orłóń., J. Tyszkiewicz, *Legendy i podania polskie*, Warszawa 1986, s. 117-120.

³²³⁰ Tamże, s. 183.

³³³¹ E. Rostworowski, *Kajetan Kurdwanowski h. Półkoźic*, w: *PSB, XVI*, Wrocław 1971, s. 234-236. Na przełomie lat 70 i 80 XVIII wieku Kurdwanowski był bardzo aktywnym stronnikiem hetmana Branickiego. Działal na Wołyniu i właśnie jako poseł tegoż województwa dostawał się do sejmu. Przeciwnik stronnictwa dworskiego Stanisława Poniatowskiego.

Po tym częściowym podsumowaniu należy kontynuować rozpoczęte dzieło w myśl prawideł metody lingwistycznej. Zajmiemy się teraz symboliką obecną w interesującej nas historii. Do rozszyfrowywania informacji zawartych w opowieści posłuży nam pierwsza znana wersja, spisana przez Kamieńskiego³⁴.

Nasze badania symboliki utworu należałoby zacząć od relacji wdowa – sąd trybunalski. Kobieta będąc wdową była w dużo lepszej sytuacji niż kobieta zameżna. Przede wszystkim, pozostawała niezależna finansowo zarówno od rodziny byłego męża jak i własnej. Nieraz w przeszłości kobiety w Polsce broniły się przed zakusami potencjalnych kandydatów na kolejnego męża i potrafiły także być czynne w tej obronie. Znany jest przypadek przepędzenia amanta za pomocą zbrojnych sług³⁵. Kamieński podał, że wdowa broniła swej sprawy przed sądami różnych instancji przez kilka lat, aż w końcu sprawa trafiła przed Trybunał. Zaprzecza to ogólnie przyjętemu obrazowi wdowy-biedaczki, jaki nakreślili autorzy kolejnych wersji legendy³⁶. W okresie staropolskim, aby się sądzić trzeba było mieć pieniądze, żeby złożyć sprawę do Trybunału – fundusze musiały być znaczne. Nie chodzi tu bynajmniej o łapówki dla sędziów, lecz o opłaty za wszelkiego rodzaju odpisy, położenie wyroku, rozpoznanie sprawy przez woźnego, opłaty skrzynkowe oraz wypisanie dekretu. Istniała oczywiście możliwość zapożyczania się tylko po to, by mieć na wszelkie opłaty sądowe³⁷.

Ciekawą sprawą jest pominięcie wspomnienia antecesora (przeciwnika w przewodzie sądowym) wdowy. Nie wiemy kim był ani czego się domagał. Jedyne co opisuje autor, to fakt pozbawienia tejże kobiety całego majątku. Chodziło więc zapewne o jakiś spadek i część przeznaczoną z niego na „dożywocie” dla wdowy – czyli na dożywotnie korzystanie z dochodów płynących z części dóbr. Mimo pewnych ogólnych wolności, które zapewniał stan wdowieństwa, kobieta została przez Trybunał pokrzywdzona. Ogłoszono dekret, od którego nie można już było apelować. Sądy ludzkie nad tą sprawą nie mogły już debatować – wyrok zapadł. Za wdową mógł ująć się jedynie Bóg. Zwróćmy uwagę na pewien zabieg zastosowany przez Kamieńskiego. Bóg angażuje się w sprawę wdowy, lecz motorem działań Najwyższego nie są kłopoty materialne wdowy lecz pewna formuła, którą ta postać wypowiada. Po ogłoszeniu wyroku wdowa przeklina Trybunał, wyprowadzając tym samym swoją sprawę z relacji ja – Trybunał na relację ja – osąd Boży, a w dalszej konsekwencji sąd

³⁴³² E. Rabowicz, Wincenty Dadzibóg Kamieński h. Ślepowron, w: *Polski Słownik Biograficzny* (dalej cyt. PSB), XI, Wrocław 1964/1965, s. 551-552.

³⁵³³ M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce*, Warszawa 1998, s. 59-61.

³⁶³⁴ Począwszy od Rzewuskiego przekazywano informacje o biednej wdowie. Zależnie od relacji posiadała ona wioskę lub dwie. Różne informacje dotyczą także jej dzieci i ich ilości.

³⁷³⁵ W. Zarzycki, op. cit., s. 61-73.

Boży – sąd ludzki³⁸. Rzucenie klątwy lub przekleście Trybunału w dawnej Rzeczypospolitej było karane natychmiastowo „na gardle”³⁹. Dlaczego więc wdowa nie poniosła kary?. Może dlatego, że całe wydarzenie rozgrywa się w sferze symbolicznej. Wypowiedziane przez nią słowa przenoszą Trybunał w moc działania „domeny diabelskiej”. Moglibyśmy ją nazwać także „złym *sacrum*”⁴⁰.

Od tej pory sędziowie przestają pełnić czynną rolę w całej opowieści. Nad ich losem pośrednio debatuje trybunał boski. Dlaczego jednak nazwaliśmy ten sąd boskim skoro zasiadły w nim diabły? Kwestię tę da się łatwo wyjaśnić posługując się symboliką diabła zakorzenioną w kulturze europejskiej od średniowiecza.

Plejada diabłów, występująca w legendzie, w pierwszej chwili wydaje się nam nietypowa. Zasiada za stołem trybunalskim i jeszcze raz rozpatruje sprawę pokrzywdzonej wdowy. Jest to oczywiście konsekwencją klątwy, która została wypowiedziana. Diabły przybyły, aby rozpatrzyć sprawę, ale robią to z rozkazu Boga. Po czym możemy to wnosić? Wejźdźmy w świat zaszyfrowanych alegorii.

Pierwszym ludem, który potrafił „rozpoznać” Złego byli Izraelici. O ile określenie „diabeł” kojarzy się nam jednoznacznie pejoratywnie, Żydzi przedstawiają go nieco inaczej. Przede wszystkim nosi on u nich miano „szatana”. Nie był od samego początku utożsamiany z przeciwnikiem Boga-Jahwe, a raczej z jednym z jego poddanych. Jego głównym zadaniem było oskarżanie ludzi i wyciąganie na jaw ich nieprawości w obliczu boskiego majestatu⁴¹.

Postać i funkcje diabła, które znamy z nauk Kościoła powstawały w okresie średniowiecza. Wykształciły się wtedy poglądy na temat funkcji diabła w procesie zbawienia ludzi. W ich myśl diabeł i Bóg odpowiedzialni byli za dwa różne porządki: sprawiedliwości i miłosierdzia. Bóg przejawiał miłosierdzie, zachęcał do pokuty i darowywał grzechy. W razie zatwardziałości grzesznika, dostawał się on w ręce diabła pilnującego porządku sprawiedliwości⁴². Ten właśnie obraz pojawia się w legendzie o sędzie diabelskim. Rozpatrzenie sprawy wdowy jest rozpoznaniem winy popełnionej przez sędziów Trybunału Lubelskiego. Kim był diabeł, który bezpośrednio rozpatrywał sprawę wdowy, a pośrednio osądzał lubelski Trybunał?

Już w średniowieczu wyróżniono specjalną funkcję diabła. W exemplach kaznodziejskich znajdujemy diabła jako lustratora. Kim był lustrator? Był specjalnym posłannikiem Boga wypatrującym przewinień popełnionych przez ludzi poświęconych Bogu. Oceniał

³⁸³⁶ A. Engelking, *Klątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Wrocław 2000, s. 97-98.

³⁹³⁷ W. Zarzycki, op. cit., s. 73-83.

⁴⁰³⁸ A. Engelking, op. cit., s. 239-240.

⁴¹³⁹ M. Rudwin, *Diabeł w legendzie i literaturze*, tł. J. Illg, Kraków 1999, s. 12-14.

⁴²⁴⁰ W. Brojer, *Diabeł w wyobraźni średniowiecznej*, Wrocław 2003, s. 321.

postępowanie księży, mnichów czy ludzi bogobożnych. Miał dostęp do miejsc uświęconych, do których inne demony nie miały prawa wstępu⁴³. Lustrator spisywał grzechy, a następnie wymierzał sprawiedliwość. Sędziowie z naszej legendy byli ludźmi uświęconymi poprzez przysięgi. Ich niegodziwości spisywał więc diabeł-lustrator. Klątwa wdowy przyspieszyła jego działania wobec nich.

Dlaczego jednak niesprawiedliwi sędziowie niejako od razu dostali się w obręb „domeny diabelskiej”? Każdy skład Trybunału przechodził podczas rozpoczęcia sesji rytuał przysięgi. Podobnie rzecz się miała podczas limity trybunalskiej. W przypadku reasumpcji powoływano się na Boga gwarantując w ten sposób, że wyroki będą sprawiedliwe, a podczas limity – powtarzano formułę o sprawiedliwości oraz bezstronności. Każda sesja trybunalska była zsakralizowana. Wydając wyroki, sędziowie powoływali się nie tylko na prawo ludzkie⁴⁴, lecz podporządkowywali się symbolicznie prawu boskiemu, na które przysięgali w czasie rozpoczęcia i zakończenia każdej sesji. Z zasady każdy sąd powołujący się na prawo boskie powinien wystrzegać się niesprawiedliwości. Sędziowie w Lublinie o tym zapomnieli. Jaka karę mogli ponieść i czy w ogóle musieli ją ponieść?

Wyrok który wydali był oczywiście krzywdzący, lecz sami przed sobą nie potrafili przyznać się do popełnionego grzechu. Czym jest grzech? Oczywiście złym postępkem. Człowiek może się od niego łatwo uwolnić, musi go tylko zwerbalizować w rozmowie z Bogiem, a więc podczas modlitwy. Jest to zaczątkiem odkupienia z grzechu i niejako wdraża procedurę porządku miłosierdzia, nad którym pieczę ma Bóg. Natomiast brak skruchy prowadzi do zatracenia się w „złym *sacrum*”. Efektem tego będzie poniesiona kara.

Spotykamy się tu z pewnym dualizmem: działaniami boskimi, które utożsamiamy z działaniem diabła-lustratora oraz działaniami magicznymi zapoczątkowanymi przez klątwę. Kumulacja tych działań przypada na sąd diabelski. Diabeł-lustrator na procesie nie jest jednak sam. Przybywają z nim demony ucharakteryzowane na sędziów, woźnych, adwokatów oraz szlachtę obserwującą przewód sądowy. Wyrok zostaje wydany i zapisany na karcie. To też jest przedstawienie symboliczne. Poprawiony wyrok jest symbolem zapisanego grzechu sędziów⁴⁵. Jest również odpowiedzią na klątwę. Sam sąd natomiast jest przedstawieniem Sądu Ostatecznego, na którym demony staną przed Bogiem z Księgą Grzechów, gdzie odnotowują każdy zły uczynek⁴⁶.

⁴³⁴¹ W. Brojer, op. cit., s. 274.

⁴⁴⁴² W. Zarzycki, op. cit., s. 31-45. Por. W. Bednaruk, op. cit., s. 131-141.

⁴⁵⁴³ W. Brojer, op. cit., s. 267.

⁴⁶⁴⁴ Tamże, s. 264-265.

Należy także rozpatrzeć kwestię uświęconego miejsca. Skoro w Trybunale panował porządek boski, to dlaczego dostęp do niego miały hordy demonów, a nie tylko sam diabeł-lustrator? Istnieje kilka możliwych wyjaśnień. Po pierwsze, obecność wielu demonów może być dowodem na to, że diabeł w tej legendzie jest poddanym Boga, który przybywa na Jego wezwanie, by rozpatrywać przewinienie sędziów. Po drugie, można potraktować to wydarzenie jako odstąpienie Boga od sędziów i Trybunału, a więc „zawieszenie” uświęcenia miejsca po to, by mógł się tam odbyć sąd z udziałem demonów. Tę kwestię należy pozostawić otwartą.

Kamiński zakończył legendę opisem, który nie pozostawia wątpliwości. Następnego dnia po sądzie diabelskim wszyscy niesprawiedliwi sędziowie mieli pomrzeć. Od wydania przez nich wyroku aż po nagłą śmierć pozostawali w działaniu „domeny diabelskiej”. Naturalną konsekwencją porządku sprawiedliwości, którym kieruje diabeł, jest kara za grzech. Jest to nieodłączny element działania boskiego. Działanie magiczne funkcjonuje nieco inaczej. Za grzech nie jest przewidziana kara lecz zemsta. A więc kara i zemsta łączą się, w przypadku sędziów, w postaci śmierci. Odnotowana nagła śmierć ma głębszy wymiar i współgra z opisywaną tu symboliką. Diabeł zabiera należące do niego dusze grzeszników. Celem porządku sprawiedliwości jest więc śmierć grzesznika, nie dająca czasu na to, by odpokutować winy. Co więcej - wymowność śmierci sędziów podkreślają dwa aspekty: po pierwsze, szybkość z jaką grzesznicy umierają i po drugie, brak podanych przyczyn zgonu⁴⁷. Zła śmierć urywająca *nagle* bytność człowieka w społeczeństwie była następstwem złego życia. Tak przynajmniej ją sobie tłumaczono.

Podczas rozpatrywania symbolicznego wymiaru legendy zwróciliśmy uwagę na pewną dwutorowość sprawiedliwości. Wyróżniliśmy sprawiedliwość boską, dopuszczającą do działania nawet diabły, i sprawiedliwość, nazwijmy ją „ludową” wyróżniającą się poprzez elementy magiczne. Te dwa rozróżnienia powinny nam dać do myślenia.

Sprawiedliwość boska miała za cel ocenę grzechu sędziów. Oczywiście następstwem grzechu była kara. Ta prosta forma następstw wynikała zapewne z pochodzenia legendy od formy treściowej kazań czy exemplów, a więc pouczających przykładów dla ludu, często głoszonych w kościołach nie tylko w średniowieczu, ale także w okresie staropolskim. Co do drugiej, sprawiedliwości „ludowej”, rozpoczyna się ona klątwą. Jest to reakcja wdowy na jawną winę sędziów. Następstwem winy i klątwy jest zemsta. Określenie to w naszym rozumieniu jest bardziej przyziemne niż kara i niewiele ma wspólnego z działaniem boskim. Dlatego właśnie należało rozróżnić te dwa systemy działania sprawiedliwości.

⁴⁷⁴⁵ A. Engelking, op. cit., s. 253.

Mimo rozróżnienia zastosowanych form symbolicznych w utworze i określenia ich podstawowych funkcji nie potrafimy wskazać konkretnego autora czy też grupy autorów tejże opowieści. Połączenie prostej fabuły z symboliką diabła oraz Sądu Ostatecznego wskazują na kręgi kościelne. Które - tego się nie dowiemy. Możemy jedynie wskazać na prężnie działającą szkołę jezuicką w Lublinie okresu staropolskiego, choć nie jest możliwe, by ze stuprocentową pewnością potwierdzić takie pochodzenie legendy. Równie dobrze opowieść mogła powstać w kaznodziejskim kręgu dominikańskim, którzy przez pewien krótki okres w wieku XVII, prowadzili Studium Generali.

W tym miejscu warto także powiedzieć, że przypuszczenia Leszka Mikruta, jakoby lubelska legenda przywędrowała z terenów ruskich, są zupełnie bezpodstawne. Bajka Grigorija Danilewskiego została opublikowana dopiero w 1853 roku. W tym czasie istniało już kilka wersji drukowanych lubelskiej opowieści. Rola bajki zatytułowanej „Czarty” może być jednak niebagatelna z innego powodu. Mikrut wskazuje, że Danilewski nie znał legendy lubelskiej ponieważ jedyny jego związek z ziemiami polskimi to dwukrotny przejazd na Zachód przez Warszawę. Autor nie wziął jednak pod uwagę dwóch innych możliwości. Po pierwsze na początku lat 40 XIX wieku w Petersburgu ukazało się czasopismo „Niezabudka” w którym pojawiła się legenda o sędziu diabelskim w wersji Seweryna Sierpińskiego i tę wersję mógł Danilewski znać.

Inną możliwością bardziej prawdopodobną jest poznanie bajki Danilewskiego przez Władysława Zielińskiego. W bajce ukraińskiej wspomniano o pieczęci diabelskiej na stole sędziowskim. Ponieważ Ludwik Zieliński, był znanym lwowskim księgarzem i kolekcjonował książki, jego syn mógł poprzez zamiłowanie ojca do gromadzenia różnych książek natknąć się na bajkę Danilewskiego. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że Danilewski w owym czasie był autorem zdecydowanie bardziej popularnym niż dzisiaj. Nie specjalnie należałoby stawiać pewne granice narodowościowe ponieważ we Lwowie klientami Zielińskiego seniora musieli być także ludzie posługujący się na co dzień ukraińskim czy rosyjskim. Tą drogą pieczęć na stole trybunalskim mogła się pojawić w legendzie o sędziu diabelskim, a więc powiązanie pewnych zależności w obu utworach przez Leszka Mikruta jest słuszne, ale nie koniecznie zależności te musiały i mogły występować we wskazanym przez niego układzie i kolejności zdarzeń.

To wszystko przemawia za starszą, niż sugerowaną przez Mikruta, proveniencją legendy o sędziu diabelskim. Musiał to być produkt, którego treść przygotowano i dla ludzi prostych, na przykład biednej masy szlacheckiej czy miejskiej, oraz dla osób odczytanych i obytych w świecie, doszukujących się „drugiego dna” takich opowieści. Połączenie symbolicznych

zniczeń z zabiegami spod znaku magii na pewno spowodowało popularność opowieści wśród mieszkańców Lublina, a także jego okolic. Może natomiast dziwić brak znajomości tej opowieści w dalszej odległości od miasta. Szlachta przybywająca na sesje Trybunału musiała ją słyszeć. Bynajmniej nie podczas oficjalnych sesji lecz poza nimi: w szynkach, winiarniach czy gospodach. Mimo to, opowieść nie wyszła poza ramy, w których ją osadzono, a więc poza bezpośrednie oddziaływanie Lublina jako ośrodka rzemieślniczo-usługowego.

Jeśli jednak opowieść przetrwała i z czasem stała się, jak to określił Kamiński, „bajką” lub, jak powiedzielibyśmy to dzisiaj, legendą, to istniały najwyraźniej potrzeby społeczne, które wpływały na jej żywotność.

Można by wyróżnić dwie konkretne grupy potrzeb wpływające na popularność legendy. Jako pierwsze omówić należy potrzeby polityczne. Opowieść zawiera treści konkretnie wskazujące działalność Trybunału. Ujęto w niej poważny zarzut wobec sędziów trybunalskich – wydawanie niekorzystnych wyroków. Trzeba dodać, że sędziowie ci oskarżani byli także o łapownictwo i zajmowanie się podczas sesji zgoła innymi rzeczami, niekoniecznie sądzeniem⁴⁸. W stosunku do wielu wysnuwano różne domysły, krążyły w środowiskach lubelskich także różne opowieści i na ich podstawie marszałkom trybunalskim, prezydentom Trybunału, a także innym deputatom, wystawiano opinie, która często utrwałała się w przekazach ustnych i niejednokrotnie przeszła w wieku XIX na karty publikacji literackich.⁴⁹

Legenda o sądzie diabelskim piętnuje niedoskonałość Trybunału, brak fachowości sędziów, a także daje do zrozumienia, iż często byli oni stronnicy. Opowieści, opinie i legenda utrwały się w świadomości społecznej, póki w sądzie lubelskim zasiadali sędziowie obywatelscy, a taka sytuacja miała miejsce nawet po reformach okresu stanisławowskiego⁵⁰.

W ten oto sposób przeszliśmy do drugiej - potrzeby społecznej zachowania w pamięci legendy o sądzie diabelskim. Wytłumaczenie tej potrzeby wydaje się być proste. Niezależnie od istniejącej dokumentacji, która świadczy o działaniach jakiejś instytucji, obok formuje się wiedza społeczna dotycząca, w tym wypadku - Trybunału. Nie muszą być to informacje, które da się zweryfikować na podstawie dokumentów. Świadomość społeczna i jej ogląd rzeczywistości historycznej jest dużo bardziej konserwatywny od poglądów historyków pozostających w nurcie akademickim. Co za tym idzie społeczeństwo, przywiązując się do utartych opowieści, zachowuje pamięć o wydarzeniach i urządzeniach ustrojowych z odległej nieraz przeszłości. Ponadto w legendzie zachowała się ogólna charakterystyka sądu

⁴⁸⁴⁶ Wielokrotnie przytaczane dzieło Kamińskiego jest przykładem satyry literackiej na Trybunał.

⁴⁹⁴⁷ Z. Kraszewski., *Maleparta*, Lipsk 1844.

⁵⁰⁴⁸ W. Zarzycki., op. cit., s. 19-24. Por. W. Bednaruk, op. cit., s. 64-100.

lubelskiego jako niekoniecznie sprawiedliwego i sprawnego organu wymiaru sprawiedliwości.

IV

Aby podsumować ten krótki wywód na temat lubelskiej legendy o sądzie diabelskim należy powtórzyć kilka ustaleń, które być może nie są odkrywcze, lecz pomogą nam w lepszym poznaniu naszej „małej historii”.

Przede wszystkim nie udało się odnaleźć sprawy, której echem mogłaby być legenda o sądzie diabelskim. Podawana w kilku wersjach opowieści rozprawa z roku 1637 okazała się jedynie niejasnym, co do źródeł, przypuszczeniem Zielińskiego.

Z całą pewnością możemy stwierdzić, że legendę znano już w okresie staropolskim. Należy jednak wskazać na jej odrębność od legendy hagiograficznej związanej z cudem krucyfiksu trybunalskiego. Nie ma także podstaw, by łączyć legendę o sądzie diabelskim ze sprawą Kurdwanowskiego oraz wdowy Glinkowej. W dziele Rzewuskiego spór posła z województwa wołyńskiego i biednej wdowy ma jedynie wymiar przykładu popierającego legendę i wzmacniającego jej wymowę, nie pozostaje jednak integralną częścią opowieści o przedziwnym sądzie.

Legenda funkcjonowała w postaci przekazu ustnego, a jej pierwszego zapisu dokonał Kamieński, a nie Rzewuski, jak zwykło się twierdzić. Nie jest to jednak zupełnie nowe ustalenie. Natomiast odkrywczy jest symboliczny rozbiór legendy. Daje nam on zupełnie nowy obraz najpopularniejszej lubelskiej opowieści. Wyjaśnia czym mógł być sąd diabelski dla anonimowego autora i jego odbiorców. Wskazuje także na obecność w Lublinie środowisk intelektualnych, które mogły pokusić się o skompilowanie i połączenie ambitnych treści symbolicznych i prostej historyjki, w której sprawiedliwość zwycięża, a sprawcy krzywd ponoszą karę.

Te krótkie rozważania nad możliwie najstarszą pisaną wersją legendy oraz nad jej treścią powinny przyczynić się do szerszej dyskusji nad tematyką lubelskich legend oraz nad ich historyczną wartością. Rozważania te mogą także zmienić pogląd Czytelnika na historię, jako naukę – zupełnie inną od tej, do której przywykł podczas lat nauki. Historia nie składa się tylko z dat i, jak zwykło się określać, „faktów”, ale jest także *opowieścią o przeszłości*. Czym jest Przeszłość? Nie tylko wydarzeniami, konkretnymi osobami, ale także intelektualną grą pomiędzy historykiem, a źródłem i jego autorem.

Aneks

Legenda o sędzie diabelskim.

1. Wincenty Dadzibóg Kamiński

Razu iednego wdowa po długoletney pieni, przez wpływ dzielney przemocy, ostatecznym rozsądzeniem Trybunału Lubelskiego wyzuta została z całego majątku, i kiedy iey przeczytano Dekret, zawołała głośno przez skutek rozpaczającego żalu: „Ah gdyby mą

sprawę i diabli sądzili, takowej krzywdy by mnie nie zrobili”. Gdy odwołano sądy, zaraz po odejściu wszystkich, diabli w całej okazałości sądu Trybunalskiego i ze wszystkimi obrządkami, przybrawszy postać na siebie Sędziów, Prawników, Sług Trybunalskich i innych ludzi, zasiedli w Ratuszu, na nowo przesądziли sprawę wdowy i wyrok od siebie napisany zostawili na stole. Nazajutrz niesprawiedliwi Sędziowie mieli nagle wszyscy pomrzeć.

2. Henryk Rzewuski.

Była wdowa szczupłego miana, uciśniona procederem przez jakiegoś magnata. Jój sprawa była jak bursztyn czysta, ale magnat zobowiązawszy wszystkich członków Trybunału, zyskał dekret w brew prawu i sumieniu. Gdy go ogłoszono, nieszczęśliwa wdowa wyrzekła na cały głos w izbie: „żeby mnie sądzili djabli, sprawiedliwszy byłby dekret”. A że sumienie kłuło nieco Deputatów, na roki jej nie pozwano, i wszyscy udali jakby nie słyszeli z czém się odezwała; i że to było pod koniec sessyi, porozjeżdżali się Marszałek i Deputaci, tak duchowni jako i świeccy: została się tylko kancelarya i Pisarze Trybunalscy. Aż tu zajężdża przed Trybunał mnóstwo karet, wysiadają jacyś panowie, jedni w kontuszach, drudzy w rókietach, z rogami na głowach i ogonami, które się z pod sukien dobywały. I zaczynają iść po wschodach, a przyszedłszy do sali Trybunalskiej, zajmują krzesła, jeden Marszałka, drugi Prezydenta, inni Deputatów. Pomiarkowali się Pisarze i kancelarya że to byli djabli, i w wielkim strachu przy stołach swoich siedząc, czekali co z tego będzie. Wtém, djabeł co marszałkował, kazał wprowadzić sprawę tejże wdowy. Przystąpiło do krtek dwóch djabłów Jurystów; jeden pro, drugi contra stawał, ale z dziwnym dowcipem i wielką praw naszych znajomością. Po krótkim ustępie, djabeł Marszałek przywołał Pisarza Województwa Wołyńskiego (bo ten interes był z Wołynia); ale prawdziwego pisarza, nie djabła, i kazał mu sięść za stołem i wziąć pióro. Zbliżył się Pisarz w pół umarły z bojaźni, i przymrużając oczy zaczął pisać dekret, jaki mu dyktowano. Dekret był zupełnie na stronę uciśnionej wdowy, a Pan Jezus na taką zgrozę, że djabli byli sprawiedliwsi niż Trybunał Przenajświętszą krwią Jego wykupiony, i w którym tyłu Kapłanów zasiadało, zasmuconą twarz odwrócił, i oblicza swego nie pokaże (jako miał o tém objawienie świątobliwy jeden Bazyljan Lubelski), aż naród się pozbędzie zaprzędajności w Sądach, łakomstwa w Xieżach, i pijaństwa w Szlachcie. Ów dekret djabli podpisali, a zamiast podpisów były wypalone łapki różnego kształtu, i położywszy go na kobiercu, który pokrywał stół Trybunalski, zniknęli. Następnej sessyi Trybunał znalazł djabelski dekret, gdzie był położony; bo rozumie się, że nikt z kancelaryi ruszyć go nie śmiał. Złożono go w archiwach, a że akta nikomu nie są wzbronione, kto zechce może go odczytać, nawet ekstraktem wyjąć.

3. Seweryn Zenon Sierpiński

I

Kilka dni temu, chodząc po ulicach Lublina wstąpiłem na szczyt wieży bramy krakowskiej – jakież widok otworzył się moim oczom! Dokoła ile wzrok zasięgnie, góry, błonia, lasy, pola i wody błyszczące słońcem, jak zwierciadła srebrzyste – bliżej, Bystrzyca leci śród łąk zielonych, a podemną to starożytne miasto, w niém wieże, świątynie, zwaliska i rozkoszne ogrody – spójrzałem na wieniec klasztorów, jakby murowanym łańcuchem opasujących miasto; westchnienie jedno i drugie wydobyło się z piersi. –

Mnóstwo figurek zwijało się nadole w różnym kierunku; jedne biegły piechoto, drugie konno lub powozami; na jednych wisiały fraki, na drugich kapoty, sukmany, kontusze, spodnice, czapki, czepki - - Taka różnorodność ruchu postaci i ubioru tych figurek, napełniła mię pewnem złudzeniem – zdało mi się że śpię, lub marzę w zaczarowanym czarnoksiężnika gmachu; owe spoczątku zupełnie do ludzi podobne postacie, zamieniły się teraz w jakieś dziwaczne kształty, to zwierząt czworonożnych, to ptaków, owadów, ryb - -

Kto nie wierzy, iż będąc przy zdrowych zmysłach można roić podobne rzeczy, niechaj śpieszy na wieżę, a przekona się o tem. – Jleż to cudów widziałem z owej bramy; widziałem sroki, papugi, sępy, widziałem biegających swobodnie wilków, a baranki grzecznie się im kłaniały; widziałem stada lisów mających długie brody, czarne żupany i wielkie futrzane czapki. – Mój Boże, pomyślałem sobie z westchnieniem, do czego to teraz przyszło, już i zwierzęta nie chcą chodzić jak je natura utworzyła, przywdziewają ubiory, ażeby się ich drugie stworzenia nie tyle obawiały.

Nadszedł właśnie stary trębacz bramowy, a przywitawszy grzecznie, zaczął mi rozpowiadać o różnych dawnych rzeczach – rzeński ten chociaż osmdziesięcioletni staruszek w młodości pełnił obowiązki woźnego przy trybunale koronnym.

Ponieważ słońce ku południowi mocno z tej strony dopiekało przeto zeszedliśmy na drugi boczny ganek. Tu dopiero spojrzawszy smutnie na ratusz, spuściwszy starą głowę na piersi zaczął opowiadać mój pan trębacz, jak to na jego okrzyk drżeli wszyscy, kiedy z polecenia Instygatora woływał: mości panowie! Uciszcie się! – jakie to huczne bywały wjazdy Trybunału gdy z Piotrkowa powracał, że czasem dwie mile długo ciągnęły się karety i kolasy, a przed Jaśnie Wielmożnym Prezydentem (trybunalskim) dworzanie różnych panów i dragonja na dzielnych koniach w rzędy suto przybranych postępowała – jak nieraz nazajutrz przy elekcji Marszałka i Deputatów w kościele, nie mogąc się pogodzić wyplązowano porządnie ziemstwo; a kiedy mospanie, mówił dalej staruszek, do zachodu słońca spory się nie skończyły, to i Trybunał zerwany – Gdy zaś poszło spokojnie, noc schodziła zwykle na pijatyce i hulance. Nazajutrz, w ratuszu deputaci obierali Marszałka, zawsze jakiego wielkiego pana, potem solenny objad dawał Prezydent, a Marszałek kolację. We trzy dni była msza wielka w kaplicy; przy końcu nabożeństwa Prezydent wzięwszy od Kapelana patynę, podawał ją Marszałkowi, Deputatom i starszym mecenasom. – Tegoż dnia Jaśnie Oświecony Trybunał przepisywał cały porządek, następowała wspaniała uczta. Przy zaczęciu sądów miewał mowę mecenas i sędzia ziemski lubelski, albo też kto z Palestry. Przez dwa początkowe tygodnie prawie nic nie robiono, co dzień najokazalsze uczty, serenady i strzelania na wiwat Państwa! Wielka też to była powaga – Kiedy szedł koło odwachu który z Deputatów, to żołnierz wołał raus! A warta wybiegała i oficer broń prezentował; za ukazaniem się zaś Prezydenta, lub Marszałka uderzano po trzykroć werbla; przed ich drzwiami chodziło zawsze dwóch szyldwachów – Krzyż Prezydenta i marszałkowską laskę pan Instygator codziennie odnosił im do mieszkania w asystencyi gifrejtera i dwóch żołnierzy.

Za Prezydentem i Marszałkiem kiedy szli na Trybunał, chociażby mróz był najtęższy biegło z odkrytymi głowami mnóstwo dworzan, klientów, lokajów, hajduków, pajuków, uzarów i węgrzynek... Mój Boże, jak to wszystko ustało w tak prędkim czasie ! - -

Było także i złego nie mało – na wstępach ludzie stateczni śpiewali sub tuum praesidium, ave maris stella, a młodzież figle stroiła; przychodziło nieraz do czubów, siekaniny, potem pili na zgodę... Mój Boże, jak to wszystko ubiegło! - - Zapomniałem jeszcze powiedzieć Waszeci, iż nadole w ratuszu sprzedawano piwo jakiego nigdy pewnie nie będziemy już pili! -

Zdarzał się też i nie jeden niesprawiedliwy sędzia, ujęty podarunkiem, albo rozkazem swojego protektora; ale to wszędzie bywa – Kręcono sprawami jak kotem w worku, jedne spadały drugie się podnosiły, nieraz sprawiedliwość spać poszła pomimo najwyraźniejszych

dowodów; hultaje, nie uważali na nic, aby tylko wyjść dobrze ze swojego urzędu... Mój Boże, jak to wszystko minęło w tak prędkim czasie! - -

To mówiąc biedny starzec zasilł się tabaką, potem łyzy obtarł, potem głową pokiwał, a jam spoglądał na obszary i miasto, na ludzie i kościoły, i nic przed sobą nie widziałem! – tylko daleka przeszłość i świat i ludzie insi, w innej odmiennej barwie stawiał się wyobraźni. - -

II

Kiedy Waszeć Mospanie, lubisz słuchać o dawnych rzeczach, mówił znowu staruszek, to mu opowiem ową sławną historię o wyroku diabelskim – W prawdzie wiadoma całemu miastu, ale ja tylko jeden i nieboszczyk Maciej Kufel drugi, byliśmy świadkami tego okropnego sądu.

- Było to w zimę, pod koniec kadencji trybunalskiej – Biedna jakaś wdowa z Chełmskiego podobno, bo dobrze nie pamiętam, przybyła za swoją sprawą do Lublina. Brat mężowski zrobiwszy się opiekunem jój dzieci, chciał sobie przywłaszczyć niesprawiedliwie majątek; a że był bogaty, a biedna wdowa tylko z litości poczciwych ludzi utrzymywała nędzne życie, łatwo przeto podarkami i kielichem ujął sędziów na swoją stronę.

Pamiętam jak dziś, było to w piątek, o jedenastej godzinie przywołałem sprawę na stół – szlachty napakowała się cała izba sądowa i ustęp, aż mi garło ochrypło od wołania, Mości panowie! Uciszcie się! Mecenas tylko z litości broniący wdowę przywoził co mógł w obronie, jasne też miał dowody; wdowa stojąc przy kratkach płakała rzewnie; ale to wszystko nie pomogło – Szwagrowi cały majątek przysądzili - -

Po drugiej stronie ustępu, gdzie to dzisiaj tyle fircyków pisze, była kaplica trybunalska; w ołtarzu ukrzyżowany Pan Jezus, ten sam co teraz jest w katedrze, zapewne Waszmość widziałeś, roboty snycerskiej, pomalowany olejno. Cała tedy kaplica, jak zwykle, była napakowana szlachtą; poszedłem i ja zmówić pacierz, ledwie wytrzymał tak zrobiło się duszno, bo w piecu tego napalili, z okna i ścian pot spływał – Chciałem tedy wyjść na ustęp, ale we drzwiach klękła biedna owa wdowa, a nie zważając na mnie i wznosząc ręce do góry, Boże! Mówiła głośno, niechaj to będzie na chwałę twoją świętą, ty jeden wymierzysz mi sprawiedliwość – Wstała i poszła. A po ustępie chodził szwagier i rzekł: „niech tę sprawę i sami diabli sądzą, to pewnie nie osądzą inaczej, bodaj mnie razem porwali jeśli niesłusznie żądam.”

Dosłyszawszy grzesznych słów szwagra, rzekłem: panie wielmożny, nie wywołujcie duchów, bo diabeł nie śpi – a szwagier widząc żem trybunalski, wsunął mi w rękę kilka tynfów – Dobrze, pomyślałem sobie, będzie się piło miodek! –

Sypiałem zawsze w ustępie razem z Maciejem Kuflem zakrystianem kaplicy – w wieczór przyniosłem kilka butelek dobrego miodu. Na dworze zerwała się wielka burza wichur wyl srogi rozwiewając śnieg po ulicach, mróz aż gonty trzeszczały, ani też psa już o dziewiątej godzinie nie ujrzałem na mieście, ani światełka w oknie. Zamknęliśmy się z Maciejem, i dalej szklanki na stół, butelka wysuwała się po butelce. Straszno mi się czegoś zrobiło. Mój Macieju, rzekłem do pana Kufla, dzisiejszy wyrok nie bardzo sprawiedliwy, he? – To prawda odpowiedział Maciej, ale my temu nie winni, nie wzięliśmy ani tynfa. Ogień przeleciał po mnie na te słowa, bo przypomniałem sobie że pijemy za pieniądze grzesznika co djabłów wywoływał; a to jeszcze był wieczór piątkowy, żydzi zasiedli już na szabas, ja zaś słyszałem że i diabli obchodzą także szabas – Chcę tedy powyrzucać butelki, lecz cóż kiedy w nich miodu już nie było – Chciałem przejść po ustępie, nogi mi drżały ze strachu, a głowa jak kamień ciążyła z umartwienia. Wtém, oknem ze drzwi błysło światło, struchlałem cały myśląc iż się ratusz zapalił, wybiegamy na ganek, ale Boże zachowaj, drzę na samo wspomnienie: świst, jęk, pisk; spójrzę nadół, aż tu z Grodzkiej ulicy od Żydowskiego miasta, wyjeżdża mnóstwo sań, napełnionych djabłami, krukami, puszczykami, wszystko w ruchu trzęsło się

i piszczało. Włosy powstały mi na głowie, biedny Maciej ciągle się żegnał. Sanie nie były to ludzkie sanie, lecz z kości wielkoludów, ciągnęło po cztery konie djabelskie, mające dzioby pozakrzywiane i rogi na łbach zamiast uszu. Za saniami skakały diabły ogoniaste, na wierzchu siedziały także te potwory; jeden szatan powoził, a drugi stojąc na koźle trąbił na wielkim rogu; jak żyję takiego trąbienia nie słyszałem! – Cała piekielna kawalkata zajechała przed ratusz, zaczęło wszystko wysiadać i cisnąć się na górę, co my widząc chcieliśmy uciec do kaplicy, ale tak każdy był przełknięty żeśmy dziurki od klucza znaleźć nie mogli, bo któżby się nie bał, kiedy nawet świeca na stole stopniała całkiem ze strachu.

Wtem, najstarszy z orszaku Lucypera drzwi otworzył i hurmem odrazu wleciało całe Djabelstwo. Na podłodze zrobiło się tak gorąco, żeśmy obadwa w przód upadłszy, teraz powstawać musieli. Jeden djablik sprawujący urząd szwajcara, przywitawszy się z nami grzecznie, prosił aby do izby sądowej drzwi otworzyć, i krucyfiks święty zdjąć ze stołu – Ażeśmy z Maciejem nic sił nie mieli, przyprowadził nam przeto ten szwajcar czterech paziów, którzy nas ciągle odtąd pod boki trzymając oprowadzali.

Następnie czarci pozasiadali przy stole sądowym, w takim porządku jak zwykle sąd się odbywa – rozłożono, akta, rachunki i rozmaite dowody: przed kratkami stanęło dwóch niby Mecenasów skusa ponemiecku ubranych, jeden był bardzo poważny, nadymał się jak jendor i powoli zacierał ręce – bronił on jak zaraz powiedziałem szwagra owej wdowy, co ją tegoż dnia niesprawiedliwie osądzono – Drugi obrońca samej wdowy, mający pocieszny dziwnie łeppek, muskał się ciągle po włosach, co to teraz faworytami nazywają; błądy i chudy, bełkotał przytem jaki kłaki miał w gębie.

Kiedy w dobrej myśli przypatruję się tym lucyperowskim mecenasom, przychodzi do mnie szatan sprawujący obowiązki Instygatora, i rozkazuje przywołać sprawę wdowy – Zapomniałem ze strachu jak wdowa się zowie, ale zaraz podano mi wokandę. Krzyknąłem tedy głośno wymawiając te przekłete nazwiska na wpół z płaczem aż się wszyscy djabli rozśmieli. Wystawcie sobie państwo wszak to szatani zupełnie się trzymają naszych przepisów – wszystko było niby w prawdziwym sądzie, mecenas bronili prawdziwie po djabelsku, potem sędziowie nie wołając na ustęp zaczęli się naradzać, i aż zgroza wymówić, że djabli choć to duchy przekłete, osądzili sprawiedliwiej od ludzi, bo owa wdowa biedna sprawę wygrała!

Napisano zaraz wyrok na byczej skórze ogromnie wielkimi literami, przyłożono piekielną pieczęć, a najstarszy snąc sam Lucyper, umaczawszy swój pazur w gorącej smole podpisał się u dołu.

Wtem ledwie że dokończył ostatniej literki swojego straszliwego nazwiska, z krakowskiej bramy na tym oto zegarze, wybiła dwunasta i całe djabelstwo uciekło.

Nazajutrz wielki rejwach zrobił się w Trybunale – Sędziowie chcieli zniszczyć przekłete pismo, ale nie można go było zdjąć ze stołu; - nakryto suknem, kamieniem, ciężarami, ono zawsze na wierzch wyłaziło; kropili święconą wodą i to nic nie pomogło. Nakoniec bacząc Państwo iż wszystkie ich starania są próżne, musieli radzi nieradzi poprawić na stronę wdowy własny swój wyrok, a wtenczas i owo szatańskie dokumentum także znikło.

Grzeszny szwagier tejże samej nocy przepadł Bóg wie gdzie; ludzie gadają, że go czarci porwali. Biedny pan Maciej Kufel drugiego dnia nałożył głową a ja zachorowawszy, zaledwie się za sześć niedziel obaczył - -

Jak zaczął tak i skończył kiwając głową – pożegnałem czule staruszką, a kiedy schodził z wieży, zdało się, iż diabli prowadzą mnie pod boki. Nieraz potem słyszałem też samą powieść od wielu bardzo osób w Lublinie.

4. Władysław Kornel Zieliński.

W czasie odbywających się tu w Lublinie Sądów Trybunalskich, pewna wdowa miała proces o majątek pozostały po jej mężu, z pewnym możnym panem. Po długich sporach replikach, wywodach duplikatach i td. sąd trybunału nie przypuszczając aby pan możny mógłby się łakomić na chudopacholską fortunę, a nadto mając sobie przez zręcznych mecenasów palestry przedstawione różne dowody które za owym panem przemawiały – wydał wyrok na niekorzyść biednej wdowy, która gdy takowyż usłyszała, wzniosłwszy ręce do ukrzyżowanego Zbawiciela – zawołała: „O Chryste. Tyś świadkiem mej krzywdy – gdyby sami diabli sądzili mą sprawę to byli by sprawiedliwsi niż ci sędziowie”.

Po ukończeniu audiencji drzwi izby sądowej zamknięto i tylko pisarz Trybunału pozostał w swej izdebce i pisał pilnie wyroki i inne expedycje. Niebawem i noc nadeszła, aż około północy – przed trybunał zaczęły się zjeżdżać poszóstne karety i kolaski z których wysiadali deputaci, palestra i td. i wszyscy po wschodach do izby sądowej dążyli. Drzwi zamknięte same się roztworzyły i panowie deputaci z Marszałkiem i Prezydentem na czele zajęli swe miejsca. Izbę sądową oświecał blask pochodni i świec jarzących rozstawionych na stole sądowym. Pisarz trybunału zaniepokojony niezwykłym hałasem, wyszedł ze swej izdebki i z niemałym podziwem ujrzał całe świetne zgromadzenie okalające cały stół obradowy. Przed kratkami stali woźni, palestra i mecenasi. Naraz pisarz usłyszał iż go wzywają by zajął swe zwykłe miejsce – celem napisania wyroku jaki ferowanym będzie. Wezwany ze strachem spojrzął po obecnych i ujrzał iż każdemu z pod czupryny wychylały się rogi diabelskie – woźny podobnie jak inni z rogami na łbie zbliżył się do przerażonego pisarza i zaprowadził go do miejsca zwykle przezeń zajmowanego. Nie było rady. Trzeba było rozkazu wydanego słuchać. Tu przywołano sprawę pokrzywdzonej wdowy. Po wniesionej sprawie przez instygatora – Mecenasi z potężnymi rogami mówili za i przeciw, przedstawiali różne dowody replikowali – duplikowali, słowem działało się wszystko po formie. Nareszcie woźny wezwał na ustęp i po krótkiej naradzie Sędziów, diabli wydali wyrok przychylny wdowie – a potępiający Magnata. Pisarz musiał wyrok wydany napisać i diabli wszyscy podpisali go i naraz wszystko znikło. Nazajutrz Pana Pisarza znaleziono leżącego na ziemi bez pamięci a na stole przed krzesłem Marszałka wyrok zaopatrzony w miejsce podpisów znakami wypalonymi a podobnymi do kurzych łapek a tuż obok wyroku na stole ujrzano wyraźnie ślad wypalony ręką Marszałka, która się opierała o stół, podpisując wyrok. Otóż wtedy to, w chwili ogłoszenia wyroku Chrystus na Krzyżu będący miał swą głowę od krzesła Marszałkowskiego odwrócić bolejąc, że diabli są sprawiedliwsi niż ludzie.

5. Jan Ambroży Wadowski.

Wyrok jakoby niesprawiedliwy wydany w sprawie pewnej wdowy i na jej niekorzyść przez Trybunał lubelski spowodował tę ostatnią, że w żalu załamawszy ręce i spojrzawszy na krzyż stojący przed sędziami zawołała: Chryste Jezu! Toż gdyby dyabli tę sprawę sądzili, sprawiedliwszyby wyrok wydali! Natychmiast po tych słowach Zbawiciel rozpięty na krzyżu twarz swą odwrócił od sędziów, a dyabli z podziwem miasta zajechawszy karetami przed Trybunał, weszli na salę. Tu wobec rozpierchłych sędziów trybunalskich, palestry, stron i kryjących się po kątach, diabli zasiedli krzesła sędziowskie i z pomocą swej piekielnej

palestry przejrzeni akta sprawy i wyrok w niej wydany; poczem osądziwszy na nowo sprawę, wydali wyrok sprawiedliwy, a przychylny dla wdowy; po opatrzeniu zaś tegoż wyroku własnymi pieczęciami, wyjechali ostentacyjnie temiż karetami, którymi przyjechali.

6. Jacques Leonard de Verdmone.

Pewna wdowa uboga długi czas uciśniona była przez jednego z magnatów podlaskich, który pragnął zabrać jej posiadłość, sąsiadującą z dobrami jego. Wdowa ta zaniósła skargę do trybunału. Sprawa jej była najczystsza w świecie, ale magnat, zobowiązawszy wszystkich członków trybunału lubelskiego, pozyskał dekret o wywłaszczeniu wdowy z gruntu, chociaż wyrok ten wprost był przeciwny sprawiedliwości. Gdy dekret ten został ogłoszony, nieszczęśliwa wdowa, oburzona przedajnością sędziów, wyrzekła na cały głos w trybunale: „Gdyby mnie dyabli sądzili, to byliby wydali wyrok sprawiedliwszy od waszego”. Przedajni sędziowie za tę obrazę nie pociągnęli do odpowiedzialności wdowy, lecz udali jakoby słów tych nie słyszeli. W nocy tegoż dnia przed trybunał zajechało mnóstwo karet, wysiedli z nich jacyś nieznani panowie w kontuszach lub rókietach, z rogami jednak na głowach i ogonami, które z pod sukien wyglądały. Weszli oni do sali trybunalskiej, zajęli krzesła, posłali po pisarza, który w gmachu tym mieszkał i zażądali akt sprawy owej wdowy. Sprawę szczegółowo rozpatrzono, a następnie pisarzowi podyktowano dekret, który wypadł korzystnie na rzecz ubogiej wdowy. Dekret ten, zamiast podpisów, przypięczętowali jakimś dziwnymi znakami i położywszy na stole przed miejscem prezydyalnym, wsiedli do karet i odjechali. Nazajutrz znaleziono w trybunale zwłoki zmarłego ze strachu pisarza trybunalskiego, dekret jego ręką napisany, a na stole prezydyalnym wypaloną rękę z kogucimi pazurami. U stojącego zaś na stole krucyfiks odwróconą głowę Chrystusa, jakby na znak, że Zbawiciel nie mógł znieść widoku czartów, poprawiających w sprawiedliwości sędziów w imieniu Boga sądujących sprawy ludzkie. Kawałek stołu z wypaloną pieczęcią czartowską, dotąd przechowuje się w magistracie lubelskim, a podanie o tem zdarzeniu nie gaśnie w ustach ludu.

7. Józef Czechowicz.

Żyła w okolicach Lublina pewna uboga wdowa, a nieszczęściem jej życia był proces z wielkomożnym magnatem. Choć sprawa była jasna i każdy widział, że słuszność jest po stronie wdowy, Trybunał koronny wydał wyrok przychylny dla magnata, który potrafił sędziów pozyskać sobie złotem i błotem, prośbą i groźbą. Wdowa załamała ręce, usłyszawszy o swej krzywdzie, klęknęła przed Trybunałem i wyklinała w głos. W żalu i rozpacz wyrzekła między innymi i te słowa: „O, gdyby mnie diabli sami sądzili, osądziłiby bardziej sprawiedliwie!”.

I oto tejsze nocy zajechały przed gmach sądowy tajemnicze karetki, pełne eleganckich panów w perukach, fraczkach, kartuszach. Gromadą całą weszli do izby trybunalskiej, jeden objął urzędowanie jako marszałek, inny jako prezydent, jeszcze inni wzięli rolę adwokatów, woźnych, pachółków. Zwleczono z posłania śpiącego o piętro niżej pisarza, któremu polecono „pióro dzierżyć”. Ni żyw, ni martwy patrzył nieszczęśliwy pisarz na rogi i ogony sędziów, ale sprawę gorliwie spisywał. Na podstawie aktów diabli rozpatrywali sprawę ubogiej wdowy, aż po wysłuchaniu głosów pro i contra wydali naprawdę sprawiedliwy wyrok. Akta podpisywali, przykładając zamiast pieczęci płonące ogniem wiecznym łapy. Ślad jednej łapy pozostał na stole trybunalskim.

Legendę tę zanotowano w r. 1637. Obecnie jedynym świadkiem owej strasznej historii jest krucyfiks, słynny z tego, że Chrystus ma na nim twarz odwróconą od ludzi. Chrystus miał głowę odwrócić w czasie, gdy w Trybunale, gdzie ów krucyfiks na ścianie wisiał, diabli okazali się bardziej sprawiedliwymi niż ludzie. Pamiątkę tę przechowuje się obecnie w katedrze lubelskiej w kaplicy św. Stanisława Kostki, z napisem: „Krzyż ten cudami słynący za dawnych czasów zostawał w Trybunale Lubelskim, w 1794 roku przeniesiony do kolegiaty św. Michała, 1832 roku w tejże kaplicy umieszczony. Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami”.

Według aktów archiwalnych konsystorza lubelskiego Chrystus na tym krzyżu płakał krwawymi łzami, co liczni świadkowie stwierdzili w 1728⁵¹ r.

8. Wanda Jagienka Śliwina.

Podanie o Sądzie Diabelskim to fragment z trybunalskiego życia Lublina.

W roku 1637 Trybunał Lubelski wydał wyrok krzywdzący niesprawiedliwością, w procesie ubogiej wdowy z magnatem. Rozżalona w swojej krzywdzie kobieta zawołała wtedy z uniesieniem, że gdyby ją sądzili diabli, a nie ludzie, w obliczu Krucyfiks, to by jeszcze sprawiedliwszy wyrok podpisali.

Tej samej nocy pisarz trybunalski usłyszał ruch pojazdów przed gmachem, a po chwili weszli na schody nieznanymi sędziowie w pańskich barwach lubelskich i kazali sobie otworzyć salę sądów. Poczem obsiedli stół przydzialny i wywołali przegraną sprawę wdowy, a jeden z nich stanął jako obrońca, za kratkami. Wtedy przestraszony pisarz zauważył, że śpiczaste rysy i złe oczy sędziów mają w sobie coś szatańskiego, a ich krucze włosy maskują ukryte rogi. Istotnie byli to szatani, których Bóg Ukrzyżowany zesłał na powtórne osądzenie sprawy.

Zaczęło się rozpatrywanie akt. Obrońca wysuwał dane oświeclające przychylnie pretensje magnata. Popłynął wodospad wykrętnych, ozdobnych słów. A kiedy przebrzmiał ich kuszący dźwięk, sędziowie udali się na naradę.

I oto pisarz struchlał usłyszawszy wyrok na korzyść wdowy, a wtedy Chrystus Trybunalski zapłakał krwawymi łzami nad złością ludzką od szatańskiej gorszą i odwrócił głowę.

Przewodniczący na znak swojej bytności położył na stole rękę, zostawiwszy jej ślad i opuścił Trybunał z całym diabelskim gronem.

Nazajutrz wiadomość o nocnej wizycie w Trybunale rozbiegła się po mieście, gromadząc na Rynku tłumy trwożnie ciekawych, a niesprawiedliwi sędziowie, śpiesząc na nową sprawę, połamali nogi na schodach trybunalskich, w oczach urągającego im tłumu.

Widząc w tym dopust obrażonego Boga, zgromadzeni wezwali kapłanów i Cudowny Krucyfiks został procesjonalnie przeniesiony do kaplicy w Kolegiacie, gdzie odbyło się uroczyste przebłagalne nabożeństwo.

Gdy po upływie dwustu lat Kolegiatę św. Michała przeznaczono do rozbiórki, pamiętny Krucyfiks zawitał do Katedry i gości tam dotąd w zacisznej kaplicy Przenajświętszego Sakramentu, w otoczeniu wot wdzięcznych serc ludzkich wszystkich czasów, przypominając wiernym dawny Cud w Trybunalskiej sali Sądu.

Zabytkowy stół z wypalonym śladem diabelskiej ręki zachował się dotąd i bywa oglądany przez wycieczkowiczów, na dawnym swoim miejscu, w trybunalskim gmachu.

9. Marian Orłóń, Jan Tyszkiewicz.

⁵¹⁴⁹ Mowa tutaj o procesie sprawdzającym wiarygodność Krucyfiks jako cudownego. Cud miał miejsce w 1727. Przebieg procesu opisuje J. A. Wadowski, *Kościoty lubelskie*, Kraków 1907, s. 82-85.

Krzywda wielka spotkała pewną wdowę. Oto książę wołyński włóści jej najechał, dwór spalił i dobytek zagrabił. Nie mogąc sama sprawiedliwości wymierzyć, zwróciła się do trybunału w Lublinie, by ten sprawę rozsządził i nakazał księziowi krzywdy naprawić. Odradzano jej tego kroku, przed nowymi kłopotami przestrzegano:

- Biedny z bogatym nie wygra – mówiono – Pieniądz ważniejszy od prawa.

Wdowa trwała jednak przy swoim:

- Ale od pieniądza ważniejsze sumienie – odpowiadała i sprawa przed lubelskim trybunałem stanęła.

Zjechali się do Lublina sędziowie, ze sprawami się zapoznali, ale do ich sądenia nie było im pilno. Zabawić się należało, niejednen antałek wina opróżnić, po lubelskich knajpach pohulać...

Wreszcie pozew dla księcia przygotowano i przez trybunalskiego woźnego mu przekazano. Książę przejął się pozwem jak zeszłorocznym śniegiem na wołyńskich polach, pozew podarł, jego kawałki kazał woźnemu na oczach rozbawionej kompanii połknąć i oznajmić trybunałowi, że nie po to ma język w gębie, by go z jakimiś wdowami przed sądem strzępić. Zaraz też postarał się o fałszywych świadków, którzy za kilka kwart wina podjęli się o jego niewinności świadczyć.

Zebrał się w końcu trybunał, skargi wdowy wysłuchał, udzielił głosu świadkom księcia, którzy pod niebiosy zalety wołyńskiego pana wynosili i solennie o jego niewinności zapewniali. Następnie udali się sędziowie na naradę i ogłosili wyrok: książę jest niewinny, skarga wdowy zostaje oddalona, a ona sama – jako że fałszywe oskarżenie wniosła – ponieść koszty procesu.

Wyczerpała się cierpliwość bezradnej wdowy, która się łudziła, że sprawiedliwości dojdzie. Gorycz i oburzenie zabrzmiały w jej głosie:

- A więc taka jest wasza sprawiedliwość! – rzuciła twarde słowa w twarz sędziom – Sumienia nie macie! Własna korzyść dla was ważniejsza niż moja krzywda! Nawet gdyby diabeł za tym sędziowskim stołem siedział, sprawiedliwiej by sprawę rozsządził!

Ledwo wypowiedziała te słowa, gdy jakiś gwizd-świszt przeleciał nad salą, zapach siarki w nozdrza uderzył i w trybunale pojawił się najprawdziwszy czart.

- Jestem – powiedział w stronę wdowy – Takiej niesprawiedliwości nawet diabeł znieść nie może. Rozpatrzmy sprawę jeszcze raz. Zaczynjcie, panowie sędziowie, od początku, a poczynajcie sprawiedliwie i pamiętajcie, że w moim królestwie na niesprawiedliwych i przekupnych sędziów długie czekają stoły. A i dla fałszywych świadków miejsca tam pod dostatkiem.

Zrzędył miny sędziom, marszałek trybunału zmałał za stołem, a świadkowie skradali się ku drzwiom, które okazały się na trzy spusty zamknięte.

I odbył się proces drugi, jakże od pierwszego inny. Sędziowie cierpliwiej wdowiej skargi wysłuchali, świadkowie zapomnieli o zasługach i cnotach swego fundatora, a diabelskie pytania tak ich pognębiły, że całą prawdę o swojej obecności w sądzie wyznali.

I wyrok był od pierwszego inny.

- Książę winien wszystkie krzywdy wdowie wynagrodzić – ogłosił w imieniu trybunału diabeł – Sam zaś swoje bezeceństwa w wieży odpokutować. Fałszywych świadków publicznie wychłostać należy, by więcej przecież prawdzie nie świadczyli.

Pod wyrokiem marszałek trybunalski pieczęć położył, a diabeł przypieczętował go własną łapą. A zrobił to z taką pasją, że ślad czarnej łapy odcisnął się na sędziowskim stole i nadal jest widocznym świadectwem tego niezwykłego procesu. Stół ów bowiem do dziś oglądać można w lubelskim muzeum.

Gdy książę dowiedział się o tym niekorzystnym dla siebie wyroku, wpadł we wściekłość i warknął:

- A niech to diabli!

I szybko ugryzł się w język⁵².

10. Grigorij Danilewski – „Czarty”

Był raz w sądzie ciekawy przypadek:
Pewien bogacz o nędzną chałupę
Przeciw wdowie sierocie – wniósł sprawę.
Za nim stał autorytet, pijackie
Stosuneczki, worek dukatów,
Ona w łzach tylko miała poparcie
Długo sprawa ciągnęła się, z wdowy
Grosz ostatni wyciągnął ów bogacz.

Nie o chatę chodziło mu, ale
O zwrócenie na siebie uwagi.
Na końcową rozprawę wezwani,
Nieludzkiego słuchają wyroku:
Dom przechodzi na własność bogacza...
Nieboraczka zalała się łzami:
- Byłam dotąd jedynie uboga,
Za to teraz się stałam nędzarką!
Pokłon sędziom złożyła głęboki,
Na nikogo nie patrząc, odeszła.
Bogacz zaś krzyknął za nią przez okno:
- Z żebrakami tak trzeba, by nosów
Za wysoko nie śmieli zadzierać!
Nagle się zjawił przed nim człowieczek,
Cały czarny, jak węgiel, z ogonem
Jak paragraf lub znak zapytania;
Do bogacza się zwraca z wyrzutem:
- Jak ci nie wstyd, mój bracie – mój swacie!
Nie dość, że od biedaczki wygrałeś
Chałupinę, to jeszcze z niej szydzisz!
Krew zawrzała w bogaczu z wściekłości:
- Jakim prawem coś śmiesz mi zarzucać?
Racja, słyszysz, po mojej jest stronie,
Tak sąd orzekł uczciwie i prawnie
Że i diabeł by lepiej nie wyśnił!
A człowieczek tak mu odpowiedział:
- Mniejsza teraz o wyrok, lecz diabła
Niepotrzebnie, człowieka, wezwalesz!
Po tych słowach szast-prast kurzą nóżką –
I znikł, jakby się zapadł pod ziemię.
Do swych domów się wszyscy rozeszli
Na spoczynek. Zrobiło się ciemno.
A gdy północ wybiły zegary,
Wszystkie okna i drzwi się rozwarły,
Wszyscy ludzie wybiegli przed bramy...

⁵²⁵⁰ We wszystkich powyższych wersjach legendy została zachowana oryginalna pisownia i ortografia.

Cichym krokiem pomiędzy domami,
Wzdłuż i wszerz przecinając miasteczko,
Sunął w ciemno nieziemski korowód.
Ten i ów niosąc w górze kałamarz,
Inny znów zaostrzone już pióra,
Ulicami ze śwędem szły czarty...
Morda w mordę tak samo piekielne:
Jeden był w policyjnym mundurze,
W urzędniczym ów był surduciku,
Z boku wlokły się żółwie, pająki,
Gdzieś na miotle szczur mknął z protokołem;
Najważniejsze, stuletnie zaś biesy
Z lakiem szły i z ogromną pieczęcią.
Pochód dotarł do głównego placu miasta.
Otworzono drzwi sądu na ościerz,
Czarty weszły po schodkach do środka;
Siadły rzędem przy stole, wokoło
Zapaliły moc zniczy nagrobnych,
Całą noc aż po świt rzecz sądziły.
A nad ranem, nim jeszcze koguty
Uderzyły w codzienne swe pienia,
Wyrok zgodny z ich czarcim sumieniem
Podpisali sędziowie z zaświatów.
Czarcie łapy pod spodem przybili
I dwójkami, w poprzednim porządku,
Pociągnęli przez miasto ku bramom...

Zaraz zebrał się ziemski trybunał;
Oczom sędziów ukazał się wyrok
Na stemplowym spisany papierze
I leżący pośrodku na stole:
„Bandytami jesteście sędziowie!
Złodziejami i hordą przekupną;
Zwróćcie wdowie jej własność, a straty,
Które w trakcie procesu poniosła
Macie pokryć ze swego majątku...
A nie, to dostaniecie za swoje!”
Patrzyli sędziowie po sobie
- Czyż jesteśmy takimi durniami,
Aby diabłu chytremu dać posłuch?
I cichaczem po krótkiej naradzie
Orzeczenie zamknęli w szufladzie,
Sami sędzić od nowa gotowi
A tu patrzą – bazgroły nieczyste
Znów się kładą przed nimi na suknie...

I choć czort wie, jak się wykręcali,
Czarciej woli musieli się poddać.⁵³

⁵³ L. Mikrut, Czarcia łapa..., op. cit., s. 221 – 223. Z rosyjskiego przełożył Marcin Krzeszowiec.

Bibliografia:

A. Źródła:

C z e c h o w i c z J, Koń rydzy. Utwory prozą, Lublin 1990.

Eiusdem Firleiom Broniewskim intromissio denegata..., w: Archiwum Państwowe w Lublinie, zespół nr 8: Księgi grodzkie lubelskie, Relationes et Protestationes, sygn. 66, k. 177.

K a m i e ń s k i W, Przypadki lubelskie, Lublin 1810.

K r a s z e w s k i Z, Maleparta, Lipsk 1844.

O r ł o ń M, T y s z k i e w i c z J, Legendy i podania polskie, Warszawa 1986.

- R z e w u s k i H, Pamiątki Soplicy, Paryż 1839.
 S i e m i e ń s k i L, Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie, Poznań 1845.
 S i e r p i ń s k i S. Z., Sąd djabłów na Trybunale Lubelskim. Powieść, w: „Niezabudka. Noworocznik”, wyd. J. Barszczewski, Petersburg 1841, R. 2, s. 1-13.
 Ś l i w i n a W. J, Legendy i opowiadania lubelskie, Lublin 1948.
 V e r d m o n e J. L. de, Szkic historyczny Lublina, Lublin 1909.
 Z i e l i ń s k i Wł. K., Monografia Lublina, t. II, Warszawa 1887.

B. Publikacje monograficzne:

- B e d n a r u k W, Trybunał Koronny. Szlachecki sąd najwyższy w latach 1578-1794, Lublin 2008.
 B o g u c k a M, Białogłowa w dawnej Polsce, Warszawa 1998.
 B r o j e r W, Diabeł w wyobraźni średniowiecznej, Wrocław 2003.
 E n g e l k i n g A, Kłątwa. Rzec o ludowej magii słowa, Wrocław 2000.
 K r z y ż a n o w s k i J, Polska bajka ludowa w układzie systematycznym, t. I, Wrocław 1962.
 M a k i ł ł a D, Historia prawa w Polsce, Kraków 2008.
 N a s a l s k i Z, G a u d a A, Czarcia Łapa, Lublin 1991.
 R e s z c z y ń s k i J, Sądownictwo i proces w kodyfikacji Macieja Śliwnickiego z 1523 roku. O wpływach prawa rzymskiego i praw obcych na myśl prawną polskiego odrodzenia, Kraków 2008.
 R i c o e u r P, Intryga i historyczna opowieść, tł. M. Frankiewicz, Kraków 2008.
 R u d w i n M, Diabeł w legendzie i literaturze, tł. J. Illg, Kraków 1999.
 S a m s o n o w i c z H, O „historii prawdziwej”. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne, Gdańsk 1997.
 W a d o w s k i J. A, Kościoły lubelskie, Kraków 1907.
 W h i t e H, Poetyka pisarstwa historycznego, tł. E. Domańska, red. M. Wilczyński, Kraków 2000.
 Województwo lubelskie w piętnastu tomach Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, opr. Wł. Sakławski, Lublin 1974.
 Z a r z y c k i W, Trybunał Koronny dawnej Rzeczypospolitej, Piotrków Trybunalski 1993.

C. Artykuły w czasopiśmie i pracach zbiorowych:

- G e r l e c k a R, Lata 1864-1905, w: Z przeszłości kulturalnej Lubelszczyzny, opr. A. Aleksandrowicz, R. Gerlecka, W. Śladkowski, S. Tworek, Lublin 1978.
 K o c h a ń s k i T, Cień diabła w Trybunale, rzecz niemethodyczna, w: „Kultura i Życie”, nr 12/13, 1939.
 M i k r u t L, Czarcia Łapa z Rosji rodem, w: „Studia i Materiały Lubelskie”, nr 14, 1997.
 P i a s e c k i Z, „Sąd diabelski w Trybunale Lubelskim”. Sztuka w czterech aktach oryginalnie napisana przez Henryka Morozowicza, w: „Gazeta Lubelska”, nr 62, 1901.
 R a b o w i c z E, Wincenty Dadzibóg Kamiński h. Ślepowron, w: Polski Słownik Biograficzny, t. XI, Wrocław 1964/1965.

R o s t w o r o w s k i E, Kajetan Kurdwanowski h. Półkoźic, w: Polski Słownik Biograficzny, t. XVI, Wrocław 1971.

W ó j c i c k a M, Formuliczne zróżnicowanie podania ludowego i legendy, w: Podanie – legenda w tradycji ludowej i literackiej, red. M. Jakitowicz, V. Wróblewska, Toruń 2007.

Z i e l i ń s k i Wł. K, Cud i sąd diabelski w dawnym Trybunale Lubelskim, w: „Gazeta Lubelska”, nr 107, 1876.

D. Sztuki teatralne:

M o r o z o w i c z H, Sąd diabelski w Trybunale Lubelskim, [Lublin 1900].

P l a t t a – R o z w a d o w s k a H, Legenda Trybunału, Lublin 1939.